

Gazeta Samorządność

GAZETA BEZPŁATNA NR 62 GRUDZIEŃ 2021 ISSN 2299-7008 www.mws.org.pl

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



BEZPARTYJNI
SAMORZĄDOWCY

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA





Mariusz Ambroziak odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności

Z przyjemnością informujemy, iż Wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Mariusz Ambroziak w 13 grudnia 2021r. został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności.

Odznaczenie wręczył Prezes Instytutu Pamięi Narodowej w Sali Obradowej Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi „za zasługi w działalności na rzecz niepodległości i suwerenności Polski oraz respektowania praw człowieka w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Data wręczenia odznaczenia jakże symboliczna. 13 grudnia 2021r., minęło dokładnie 40 lat od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Biogram z Encyklopedii Solidarności

Mariusz Ambroziak, ur. 24 XI 1969 w Sochaczewie. Ukończył Technikum w Zespole Szkół Zawodowych im. Wilhelma Piecka w Ursusie (1990).

1984-1990 pracownik Zakładów Mechanicznych Ursus.

Od 1986 w „S”; członek TKZ; kolporter prasy i wydawnictw podziemnych, współorganizator strajków i protestów w swoim zakładzie pracy.

1989-1990 przewodniczący KO w Ursusie. Od 1989 członek Prezydium oraz sekretarz Komisji Fabrycznej, delegat na WZD Regionu Mazowsze, 1989-1993 członek ZR i



sekretarz Prezydium ZR. 1990-1993 delegat na KZD. 1991-1993 przewodniczący Sekcji Młodych w Regionie Mazowsze, w 1992 współzałożyciel Krajowej Sekcji Młodych. 1994-1995 członek Rady ds. Młodzieży przy Prezydencie Lechu Wałęsie. 1996-2001 członek ZChN, 1997-2001 poseł RP z listy AWS. 1997-1999 doradca sekretarza Komitetu Społecznego Rady Ministrów. Od 1998 prezes Brokerskiego Centrum Ubezpieczeniowego AMA. W 2002 współzałożyciel Polskiej Izby Brokerów Ubezpieczeniowych i Reasekuracyjnych.

7 VI 1988 – V 1989 rozpracowywany przez Wydz. V SUSW w ramach SOR krypt. Krag.

Drodzy Czytelnicy!

W Wasze ręce oddajemy 62 numer gazety Samorządność. Zachęcam do lektury najnowszego wydania w okresie świąteczno-noworocznym.

W grudniowym numerze podsumujemy m.in. ostatnie spotkania MWS i BS, wspominamy tragiczne wydarzenia stanu wojennego w rozmowach ze Zbigniewem Bujakiem oraz Janem Rulewskim. O samorządzie rozmawiamy z Przewodniczącym BS Robertem Raczyńskim oraz Marszałkiem Województwa Mazowieckiego Adamem Struzikiem. Na stulecie polskiej piłki nożnej w jej reprezentacyjnych wydaniu specjalny artykuł przygotował Łukasz Perzyna.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia w imieniu redakcji składam życzenia zdrowych i pogodnych dni spędzonych w gronie najbliższych oraz przepełnionych magią i nadzieją wigilijnej nocy. Życzę, aby poczucie wspólnoty, którego w tych dniach doświadczamy, towarzyszyło nam przez cały 2022 rok. Niech będzie on pełen pozytywnych myśli oraz energii potrzebnej

do osiągnięcia zamierzonych celów w życiu prywatnym i zawodowym.

Już w styczniu rozpoczynamy prace redakcyjne nad kolejnym numerem gazety. Zachęcam do kontaktu i współtworzenia gazety. Aktualne wydanie (oraz wszystkie archiwalne) dostępne również online pod adresem: mws.org.pl/gazeta.

Z pozdrowieniami,

PAWEŁ DĄBROWSKI

REDAKTOR NACZELNY

P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL



BUDŻET SĄSIĘDZKI

Debata Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej o budżecie obywatelskim.

Budżet obywatelski to znakomita sprawa, jednak w obecnych warunkach... nie działa jak należy - zgadzali się uczestnicy debaty na ten temat, którą Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zorganizowała w centrum kultury na Bemowie. Samorządowcy zachęcają mieszkańców, żeby zawsze przeczytali projekty, a nie głosowali na ich tytuły, bo pomimo obywatelskiej formuły zwykle okazuje się to zawodne.

Wzbudzał wielkie nadzieje. Jak opowiadał gospodarz spotkania wiceburmistrz Bemowa Jakub Gręziak - organizował z radnymi dyżury, by w szczegółach objaśniać mieszkańcom, czym jest budżet obywatelski. Włodarz z Bemowa może się też pochwalić udanymi projektami odnowienia alejek w Parku Górczewska, na które udało się zdobyć 2 mln zł - dzięki głosom mieszkańców i... budżetowi obywatelskiemu oczywiście.

Skoro jest tak dobrze, to dlaczego tak źle?

Budżet partycypacyjny, tak się nazywał na początku, nawet wielu urzędników samorządowych nie umiało wtedy poprawnie wymówić

tej nazwy - wspominała Barbara Domańska radna Pragi Północ. Budżetem, dziś już obywatelskim, zajmuje się od 2013 r, kiedy to w Warszawie zaczęły się prace nad jego pierwszą edycją. Powstawał metodą prób i błędów. Zasady tworzyło Centrum Komunikacji Społecznej. W promocji co roku opracowano nowy regulamin. Mieszkańcy się w tym gubili.

Pierwsza kwota, przeznaczona na budżet jeszcze wtedy partycypacyjny wynosiła 26 mln zł a zgłoszowało 146 tys mieszkańców. Ostatnia ósma edycja oferowała 93 mln zł, a mieszkańcy oddali już tylko 93 tys. głosów. Widzimy przez osiem lat spadek o jedną trzecią liczby głosujących pomimo trzykrotnego zwiększenia środków - ubolewała radna Pragi Północ.

W ostatniej edycji złożono ponad 2,2 tys projektów, do głosowania przeznaczono ponad 1,4 tys z nich.

Reklamy nie ma, liczy się działanie face to face, bezpośrednie przekonywanie - reklamowała radna Ochoty Barbara Laszkowska. Właśnie Ochota zajęła trzecie miejsce wśród warszawskich dzielnic w rankingu liczby głosujących.



- Zgłaszałem projekty ws. kina plenerowego. Wydrukowałem plakaty i rozwieszałem po klatkach schodowych - opowiadał gospodarz spotkania wiceburmistrz Bemowa Jakub Gręziak. Wskazał też na dotkliwe czasem następstwa nieprześlanych pomysłów ponad stan: postawiony na Bemowie butelko-

mat, chociaż przyjazny środowisku, kosztuje rocznie 100 tys zł, podobnie też.

Budżet obywatelski powoduje, że zaczynamy ze sobą rozmawiać. Najpierw o huśtawce na placu zabaw. A potem może razem zrobimy piknik - zachwalała radna Laszkowska.

- Mieszkańcy wiedzą, że ich pro-

jekty i tak przegrają - oponowała mieszkanka Saskiej Kępy, włączająca się do dyskusji zdalnie.

- Mówię mieszkańcom, że pieniądze leżą na ulicy, wystarczy się po nie schylić - podkreślała radna Laszkowska.

Nie brak jednak ograniczeń, na które samorządowcy nie mają wpływu. W czasie wymagany na zatwierdzenie projektu z budżetu obywatelskiego nie da się pozyskać potwierdzenia braku roszczeń do działki, której on dotyczy.

Budżet obywatelski to trafna nazwa - uznaje radna Domańska. Opowiada o własnych działaniach: złożyła projekt parku trampolin w „jordanku”, co odpowiedziała jej znajoma.

Najwięcej sympatii zyskała w dyskusji idea, żeby budżet obywatelski nabrał charakteru budżetu sąsiedzkiego. Bliżej ludzi...

Budżet powinien być dla mieszkańców, a nie dla ruchów miejskich - zgadzali się uczestnicy. Te ostatnie bowiem, przy swoim stopniu organizacji, potrafią przeforsować korzystne dla siebie rozwiązania, z opłakanym dla mieszkańców skutkiem. W praktyce wygląda to tak, że ekolodzy przeforsują wyznaczenie kontrpasów dla rowerów na osiedlowych ulicach jednokierunkowych, a potem miejscowi skarżą się, że jest więcej wypadków a w organizacji ruchu trudno się połapać.

ŁUKASZ PERZYNA

Gazeta Samorządność

Samorządność Gazeta Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cypryjska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji.
Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej.
Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.



Poprzez współpracę można osiągać efekty

Z **Robertem Raczyńskim**, prezydentem Lubina, Przewodniczącym Bezpartyjnych i Samorządowców, rozmawia Łukasz Perzyna

- Jakie zakładane cele udało się osiągnąć Ogólnopolskiej Federacji Bezpartyjnych i Samorządowców przez rok jej działania?

- Udało nam się na początku przełamać liczne bariery, pobudzić aktywność społeczną i polityczną. Federacja jest owocem pewnych zjawisk społecznych, nam jako sojusznikom - myślę zarówno o Mazowieckiej Wspólnocie Samorządowej, jak o nas, Bezpartyjnych Samorządowcach z Dolnego Śląska - powiodło się zwłaszcza to, że chociaż wcześniej wójtowie czy burmistrzowie obawiali się władzy centralnej, to teraz myśmy pokazali, że poprzez współpracę można osiągać wspólne efekty. To olbrzymi sukces. Bezpartyjni Samorządowcy doprowadzili do przełomu.

- To wybory samorządowe z 2018 r. potwierdziły potrzebę wspólnego działania? Czy ich logicznym następstwem okaże się osobna lista niezależnych w kolejnym głosowaniu?

- Rezultat wyborów sprzed trzech lat pokazał, że integracja samorządowców przynosi efekt. Z woli naszych wyborców mogą współzrządzić

w sejmiku regionalnym, mieć też własną reprezentację w samorządzie największego województwa - mazowieckiego, gdzie mandat sprawuje z MWS Konrad Rytel. Silne przedstawicielstwo - 3 członków zarządu na 5 - bezpartyjni mają na Dolnym Śląsku. W ten sposób uzyskuje się wpływ na decyzje polityczne, dotyczące regionu.

- Wyborcy zwykle pytają o konkrety?

- Doskonałym przykładem, do czego niezależni przydają się w samorządzie, okazuje się powstrzymanie przez Mazowiecką Wspólnotę Samorządową szkodliwego projektu podziału Mazowsza na dwa województwa, lansowanego przez PiS. Akcja społeczna, informacyjna, jaką zorganizowała MWS wystarczyła, żeby o szkodliwym pomysle przestano mówić. To samorządowcy niezależni zorganizowali sprzeciw społeczny, co okazało się niezbędne w sytuacji, gdy podział osłabiłby Mazowsze, a nie planowano nawet przeprowadzenia referendum. Aktywność obywateli zapobiegła złej zmianie.

- Pandemia stanowi dla samorządu dodatkowe wyzwanie, także dla bezpartyjnych?

- Obecna sytuacja, czyli nieumiejętność walki z pandemią, wynika z dezintegracji państwa - braku obecności samorządowców tam, gdzie zapadają dotyczące przeciwdziałania COVID-19 decyzje czy dopuszczania ich do wspólnych zadań. Tak naprawdę to my, samorządowcy, jesteśmy wykluczeni z walki z pandemią. Tak się dzieje, ponieważ nie mamy skutecznych do niej instrumentów: państwo a ściślej władze centralne nie przyznają się, że sobie nie radzą. Bo gdyby państwo to zrobiło, musiałoby się podzielić kompetencjami. Żle, gdy państwo okazuje się bezradne. Komunizm, jak pamiętamy, upadł dlatego, że nie był w stanie przeciwdziałać kolejnym, pojawiającym się kryzysom. Gdy spotykamy się z nowym wyzwaniem i niebezpieczeństwem, istotną rolę powinna odgrywać inicjatywa oddolna, bo to samorządowcy najlepiej znają problemy mieszkańców, których reprezentują. Mają do nich bliżej niż władza centralna.



*„Chwała Bogu na wysokościach,
a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania”
Ewangelia wg św. Łukasza 2, 14*

Niech magiczna noc Wigilijnego Wieczoru
wniesie w nasze serca spokój i radość,
A Nowy Rok 2022 przyniesie nowe nadzieje,
marzenia i szanse na ich spełnienie.
Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego Nowego Roku
Mieszkańcom Powiatu Warszawskiego
Zachodniego życzą:

**Przewodniczący Rady
Powiatu Warszawskiego Zachodniego
Witold Malarowski**

**Starosta
Warszawski Zachodni
Jan Żychliński**





Spotkanie MWS z Wicemarszałkiem Zgorzelskim w spr. ustroju Warszawy

W czwartek, 18 listopada, przedstawiciele Bezpartyjnych i Samorządowców oraz Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej spotkali się z Wicemarszałkiem Sejmu RP Piotrem Zgorzelskim. Tematem spotkania była nowelizacja ustawy o ustroju m.st. Warszawy. Projekt ustawy zakłada decentralizację zarządzania Warszawą i przeniesienie kompetencji, ułatwiających załatwianie spraw mieszkańców, do dzielnic Warszawy.

W spotkaniu udział wzięli: Mariusz Ambroziak – Wiceprzewodniczący MWS, Grzegorz Wysocki – Wicepre-

wodniczący MWS i zastępca Burmistrza Dzielnicy Ochota, Dariusz Kacprzak – zastępca Burmistrza Dzielnicy Praga Północ, Jacek Wachowicz – wiceprzewodniczący Rady Dzielnicy Praga Północ.

Bezpartyjni i Samorządowcy z Warszawy oraz Mazowiecka Wspólnota Samorządowa rozpoczęła dyskusję wokół zmian ustroju Warszawy pod koniec października 2021r.

FOT: FB PIOTR ZGORZELSKI



**Wesołych, szczęśliwych,
zdrowych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz wszystkiego
najlepszego w Nowym
Roku 2022**

ŻYCZA

**Przewodniczący Rady Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy
Krzysztof Wojciechowski
Burmistrz Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy
Dorota Stegienka**





Artur Wróblewski: Wojny światowej nie będzie. A w Polsce ludzie czekają na trzecią siłę

Trzeciej wojny światowej nie będzie. Nie skończy się również globalne przywództwo Ameryki - ocenił dr Artur Wróblewski, politolog z Uczelni Łazarskiego w trakcie spotkania, zorganizowanego przez Mazowiecką Wspólnotę Samorządową. Wskazał, że Polska musi się odnaleźć w zmieniającej się sytuacji. Wątpliwe, by obecni politycy podołali wyzwaniom.

W czasach „uberyzacji” i „prekaryzacji” wszystko łączy się ze wszystkim, a w tym sprawy amerykańskie z europejskimi - podkreślił gość Klubu Gospodarczego MWS. Odnosił się do najbardziej niepokojących przewidywań. Nie wierzy, że wydarzy się trzecia wojna światowa. Nie osłabnie też Ameryka.

Dawniej siłę państwa mierzono wielkością terytorium, wielkością produkcji stali, zużyciem energii elektrycznej. Teraz jej atrybutem staje się „soft power”. Siła netto to siła państwa po odliczeniu kosztów obrony i produkcji. Inna miara to odporność na pandemię i pozostałe zagrożenia.

Atrybutem współczesności stała się sieciowość. Dolar pozostaje główną walutą rezerwową świata, chociaż Rosjanie i Chińczycy próbują alternatywnych rozwiązań. Biliony przeznaczone w USA i Unii Europejskiej na ratowanie gospodarki wzmacniają pozycję dotychczasowych potentatów. Stany Zjednoczone wciąż cieszą się autorytetem. Faktem staje się natomiast kryzys demokracji w Unii Europejskiej. Artur Wróblewski przytoczył określenie UE jako „niezidentyfikowanego obiektu politycznego”.



Brakuje liderów, którzy jak kiedyś Robert Schuman, Altiero Spinelli, Jean Monnet czy nasz Józef Rettinger zakreślali odważne wizje. Wybór Polski sprowadzać się może do kwestii: federalizm lub dalej poza strefą euro. Poprzez mądre przywództwo włączyć się musimy w łańcuch współpracy międzynarodowej z krajami bliskimi kulturowo. Ale tego pierwszego obecna menażeria polityków nie zapewni.

Nie tylko do Europy sprowadzają się jednak obecne dylematy. W kwestii sztucznej inteligencji naukowcy chińscy cytowani są w wyspecjalizowanej prasie częściej niż amerykańscy.

27 lipca br. chińska rakiet „Wielki marsz” wyniosła na orbitę z prędkością dźwięku wyrzutnię, która umożliwia ostrzeliwanie stamtąd celów na po-

wierzchni Ziemi. W USA wywołało to rodzaj nowego szoku posputnikowego, podobnego do nastrojów, jakie miały tam miejsce po wystrzeleniu przez Związek Radziecki pierwszego obiektu kosmicznego. Wtedy w 1957 r. okazało się, że Ameryka nie jest pierwsza.

W kosmos przenosi się już rywalizacja o surowce. Górnictwo kosmiczne nie jest mrzonką. Tylko nowym wyzwaniem, przemawiającym do wyobraźni. Druga wojna światowa toczyła się o surowce. Trzecia nie wybuchnie, bo wyścig o nie toczy się już w kosmosie a nie na powierzchni globu. Jednak konflikty i biznes przenikają się i wpływają na siebie nawzajem.

100 mld dolarów wart był kontrakt, zawarty podczas wizyty poprzedniego prezydenta USA Donalda Trumpa w Arabii Saudyjskiej. Zbrojeniowej

umowy nie zawarto by, gdyby nie zagrożenie ze strony ISIS.

Amerykanie testują już silnik oparty na fuzji termojądrowej. Dr Wróblewski przypominał, że w podobnym kierunku szły badania w Polsce prowadzone w czasach gierkowskich przez Sylwestra Kaliskiego.

Teraz jednak nie nadążamy. Kupujemy Abramsy, ale one nie mają znaczenia wobec broni hipersonicznych w tym niewykrywalnych bomb, mogących atakować z orbity. Czołgi na to nic nie poradzą. Izrael swoje niezawodne bezpieczeństwo opiera na 90 głowicach jądrowych. Indie i Pakistan mają ich po ok. 150. Wystarczy, zważywszy, że to złowrogi potencjał, pozwalający każdego mieszkańca Ziemi zabić wielokrotnie. Nie ma więc aż takiego znaczenia, że arsenał rosyjski liczy 6,5 tys głowic rakietowych zaś amerykański 6,25 tys. Ale Korea Pn. dziś dysponuje trzydziestoma i wzbudza niepokój świata.

Jak nie poddać się przesadnym lękom? Wiązać się one z obserwacjami, że współczesnych zagrożeń nie przewidziały wyspecjalizowane instytucje prognostyczne. W trakcie pytań z sali zwracano uwagę, że żaden z obficie dotowanych Ośrodków Studiów Wschodnich ani nadająca na Białoruś Telewizja Bielsat nie ostrzegły wcześniej przed kryzysem imigranckim na granicy. W politologii warto stosować zasady nauk ścisłych. Mierzyć

i kwantyfikować - rekomenduje dr Wróblewski.

Uczestnicy spotkania powątpiewali, czy klasa polityczna, ta sama od lat trzydziestu, podoła zmieniającym się wyzwaniom. Francuzi niby wspierają opozycję białoruską ale równolegle w trakcie spotkań Klubu Włodajskiego w Rosji załatwiają interesy swoich firm jak Peugeot czy Total. Grozi to izolacją.

Nie mamy wiary w sens działania - ubolewał dr Wróblewski. Politolog łączy ten mankament z tradycją folwarku szlacheckiego, która nie sprzyja samodzielności ani szukaniu nowych rozwiązań. Z sali mec. Marek Czarnecki nazwał to zjawisko „niedasizmem” od powtarzanego w kółko do znudzenia: „nie da się”.

- Da się - propaguje jako nowe hasło były eurodeputowany pierwszej polskiej kadencji Czarnecki, nawiązując do słynnego „Yes. We can” Baracka Obamy.

- Ludzie czekają na trzecią siłę. Mówimy o samorządności, niepolitycznych ruchach - wskazał Artur Wróblewski. Właśnie pojęcie wspólnoty się nie zdezawuowało. Wciąż pozostaje Polakom potrzebna. Ludzie inni niż z ciągu nazwisk „Michał Kamiński, Kaczyński, Sikorski” nie utracili jeszcze chęci zrobienia czegoś dobrego i wartościowego, niezależnie od tego, czy mowa o zasklepieniu dziur w jezdni czy nowych technologiach.

ŁUKASZ PERZYNA
FOT: P. MAŁACZEWSKI

Robert Kuraszkiewicz gościem klubu MWS. Czas wielkiej zmiany

Główną osią geopolityki w miejsce Atlantyku staje się Pacyfik. Dzieli głównych graczy: USA i Chiny. Wbrew optymistycznym poglądom Francisa Fukuyamy sprzed trzydziestu lat nie mamy do czynienia z końcem historii i zwycięstwem liberalnej demokracji. Stajemy się świadkami przełomu jeszcze bardziej znaczącego niż rok 1989 - dotychczas ze zrozumieliśmy względów dla nas najważniejszy. Na spotkaniu w klubie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Robert Kuraszkiewicz przedstawił założenia swojej książki „Polska w nowym świecie”.

Zmiana nie ma charakteru odległej polityki, prowadzonej w gabinetach strategów. Dopyta zwykłego człowieka - przestrzegł autor. Co więcej, już się ona dokonuje.

Zbliżamy się do przełomu. Mamy nadzieję, że zostaną solidarność i wspólnota - podkreślił gospodarz spotkania Mariusz Ambroziak, wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

Pandemia sama w sobie nie stała się przyczyną zmian, raczej wiele z nich przyspieszyła i wyostroiła. Zachód wciąż przejawia myślenie oświe-

ceniove, zgodnie z którym nauka jest w stanie znaleźć odpowiedzi na każdy kryzys i zwiększyć bezpieczeństwo człowieka, co odnosiło się też do epidemii. Pochód koronawirusa co najmniej osłabił to optymistyczne przekonanie.

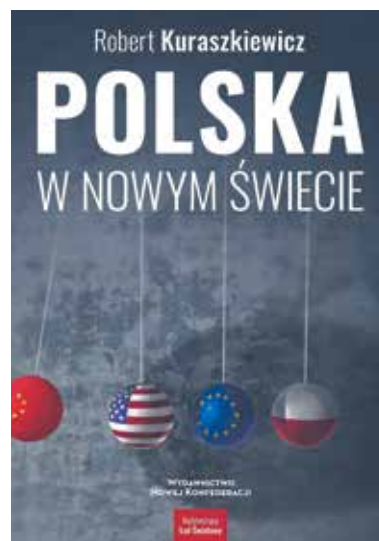
Przełom zaczął się jednak od tego, że Amerykanie jak mogli, tak korzystali z globalizacji. Korporacje amerykańskie wykorzystywały tanią siłę roboczą w Chinach. Państwo Środka stało się „fabryką świata”. Uwolniony z więzienia gdzie spędził czas szaleństw „wielkiej proletariackiej rewolucji kulturalnej” Deng Xiaoping jeszcze w 1978 r. ogłosił, że nieważne, czy kot jest biały czy czarny, ważne, żeby myszy łowił, co oznaczało porzucenie ideologicznych pryncypiów. W ślad za pragmatycznym bogaceniem się nie poszła jednak demokracja: ta sama bowiem ekipa utopiła we krwi protest studentów na placu Niebiańskiego Spokoju (Tienanmen), symbolicznie akurat 4 czerwca 1989 r w dniu przełomu wyborczego w Polsce. A dziś? - Chińskie dziecko marzy o tym, żeby zostać kosmonautą

lub wynalazcą. Polskie infuancerem lub youtuberką - wyłuszczył różnicę aspiracji Robert Kuraszkiewicz.

Zaś Amerykanie wyciągnęli fałszywe wnioski z wojny z terrorem, toczony po ataku islamistów na Dwie Wieże World Trade Center 11 września 2001 r. Nie zdefiniowali problemu w skali globu a Kabul po wycofaniu ich wojsk porównywany jest z Sajgonem z finału przegranej wojny wietnamskiej. Za sprawą zaangażowania w wojnę z terrorem (autorem tego określenia był sam prezydent George Bush jr w przemówieniu do Kongresu) nie dostrzegli na czas potęgi chińskiej.

Chiński produkt krajowy brutto równy jest już 70 proc. amerykańskiego, ale zawiodły oczekiwania, że smok włączy się krąg wartości liberalnej demokracji, których zewnętrzna atrakcyjność Amerykanie przecenili. Zaś nowoczesnych samolotów nie da się zbudować bez użycia metali ziem rzadkich, które występują tylko w Chinach.

Z sali pytano, czy prezydent Richard Nixon popełnił błąd gdy w wyniku słyn-



nej dyplomacji ping-pongowej (studencka drużyna tenisa stołowego poleciała bowiem do Pekinu na długo przed dyplomatami, przecierając im szlak) zawarł w 1972 r. sojusz z Chinami przeciw ZSRR. Robert Kuraszkiewicz uznaje, że wówczas była to właściwa w realiach zimnej wojny kalkulacja. Teraz bardziej prawdopodobny wydaje się sojusz Stanów Zjednoczonych z Rosją wymierzo-

ny przeciw Chinom, na którym zapewne stracą zarówno kraje Europy Środkowo-Wschodniej jak Azji Środkowej.

Autor „Polski w nowym świecie” przewiduje, że Amerykanie będą się wycofywać z Europy. Dla nich kończy się również globalizacja w formule optymalizacji kosztowej. Zaś my nie możemy już liczyć na siłę amerykańską i NATO. - NATO, o jakim myśleliśmy jeszcze 3-4 lata temu już nie ma - zauważył Kuraszkiewicz. W tej sytuacji autor zaleca „aktywizm europejski”, chociaż światowa rola Unii się zmniejszyła. Polska wchodzić powinna w istniejące luki, dla przykładu skoro Niemcy dążą do ograniczenie roli energii jądrowej w UE, a Francuzi na nią stawiają, powinniśmy tym drugim zaproponować wspólny projekt, oparty na zbieżności interesów. - Jesteśmy częścią Europy i na tę Europę powinniśmy postawić - uważa autor „Polski w nowym świecie”.

Swoją prezentację Robert Kuraszkiewicz zakończył optymistyczną konkluzją: perspektywa ostatnich 30 lat jest sukcesem, zaś teraz żyjemy już w nowym świecie, w którym warto tworzyć przestrzeń do realizacji polskich interesów.

ŁUKASZ PERZYNA



Spółeczny sens doświadczenia stanu wojennego nie sprowadza się wyłącznie do faktu, że władzy pomimo użycia przemocy nie udało się rozbić Solidarności, tylko zepchnąć ją do podziemia. Polacy, błyskawicznie pomagając sobie, znaleźli środki zaradcze zarówno na wszechobecne restrykcje jak niedobory zaopatrzenia. Zanim jeszcze podziemie wyłoniło swoje kierownictwo, odrodziły się wspólnoty sąsiedzkie, zawodowe i rówieśnicze na skalę nieznana od czasów okupacji.

Wzajemne ostrzeganie się przed niebezpieczeństwem stało się dla Polaków częścią sposobu bycia. Francuski dziennikarz Gabriel Meretik opisuje jak nad ranem 13 grudnia powracający z gdańskiego posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” działacze czekali po drodze w Poznaniu na przesiadkę na kolejny pociąg: „Nieco zdezorientowani związkowcy udają się do bufetu. Wejście ich wprawia w osłupienie zapóźnionych klientów (...) bowiem zgodnie ze zwyczajem wszyscy delegaci mają w klapach emblematy „Solidarności”. Podbiega do nich kelnerka: „Zwariowaliście? Zdejmijcie szybko te znaczki”. „Ale dlaczego?”. „Zgarniają wszystkich, którzy to noszą” [1].

Pomimo stanu wojennego Polacy, co oczywiste, nie zrezygnowali ze Świąt Bożego Narodzenia, a wzajemna pomoc sąsiedzka niwelowała braki w zaopatrzeniu: władza bowiem długo magazynowała towary, co niedobory pogłębiało, na użytek największej w PRL operacji wojskowo-milicyjnej. Wtedy jednak, gdy tylko w sklepach pojawiało się cokolwiek atrakcyjnego - choćby niedostępny na co dzień papier toaletowy - kupowało się na zapas dla siebie i znajomych. Proszek do prania gromadzono w tapczanach. Sytuację ratowały też dary z Zachodu, dystrybuowane zwykle przez Kościół.

Różne warianty „rozwiązania siłowego” władza szykowała od Sierpnia 1980 r, wtedy prace nad nimi toczyły się równolegle z negocjowaniem kształtu Porozumień Gdańskich. O krok od konfrontacji Polska znalazła się już w marcu 1981 r, kiedy to przewodniczący Solidarności Lech Wałęsa w ostatnim momencie odwołał strajk generalny, który miał stanowić reakcję na pobicie działaczy związkowych (w tym Jana Rulewskiego) w Bydgoszczy przez siły bezpieczeństwa. Na kilka tygodni przed wprowadzeniem stanu wojennego władza wysłała w teren „wojskowe grupy operacyjne”, oficjalnie tropiące spekulantów, w praktyce mające stanowić kamuflaż dla przygotowania stanu wojennego.

Uderzenie przeprowadzono perfekcyjnie z logistycznego punktu widzenia. Odcięto telefony, w nocy z 12 na 13 grudnia wojsko i milicja obsadziły gmachy publiczne, na ulice wyprowadzono patrol. Dyżurywały przy rozpalonych koksownikach, bo mróz był siarczysty. Radio i telewizja nadawały bez ustanku przemówienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, do którego licznych tytułów, m.in. I sekretarza KC PZPR i premiera doszedł nowy: przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Słabiej poszło władzy wyłapywanie przywódców opozycji. Chociaż przez rok stanu wojennego orzeczono 10 tys. decyzji o internowaniu (czasem wobec tych samych

13 grudnia 1981: zaatakowała władza, zwyciężyła wspólnota



osób, zatrzymanych, zwalnianych i ponownie zamykanych) - na wolności ukryli się liczni liderzy ze Zbigniewem Bujakiem i Władysławem Frasyniukiem na czele.

Opór przybrał najbardziej naturalną dla robotników formę obrony ich strajkujących przeciw stanowi wojennemu zakładów pracy. Władza rozbijała je kolejno z użyciem szturmowych oddziałów ZOMO oraz wojska. Dotknęło to m.in. Stocznę Gdańską. Mnożyły się przy tym przypadki brutalnego pobicia. Do największej tragedii doszło 16 grudnia 1981 r. w katowickiej kopalni Wujek. Górnicy podjęli tam strajk, domagając się uwolnienia przewodniczącego kopalnianej komisji zakładowej Solidarności Jana Ludwiczaka, aresztowanego w nocy z 12 na 13 grudnia z wyjątkowo brutalny sposób: wyłamano drzwi mieszkania, pobito samego zatrzymanego i sąsiadów, próbujących interweniować czy mitygować nieproszonych gości. Mur strajkującej kopalni Wujek rozwalili czołgi. Utworzonym w ten sposób wylomem weszli zomowcy. Od ich kul zginęło dziewięciu górników. Pomimo bezmiaru tragedii, robotnicy nie ulegli pokusie przemocy. Trzech zatrzymanych w trakcie szturmowania milicjantów, w tym oficera zaraz wypuszczono, oddano też zdobyty na jednym z nich pistolet maszynowy. Solidarność, również schodząc do podziemia, trzymała się zasady działania bez użycia przemocy. Młodzież spacerująca wtedy po miastach specjalnie zakładała ogromne plecaki, chcąc odwrócić uwagę od kolporterów nielegalnych pism. Patroly prześladowały ich zawartość, a dostawcy bibuły przemylkali obok bezpiecznie. Upowszechniły się symboliczne oznaki oporu: krzyże z kwiatów oraz palenie świeczek w oknach. Jak kiedyś w okupowanej przez Niemców Europie znów popularny stał się znak zwycięstwa: „V”. - Na tę literę nie zaczyna się ani jedno polskie słowo - zaznaczał później w przemówieniu gen. Wojciech Jaruzelski. Nie rezygnowano też jednak z tradycyjnych form robotniczego protestu, w czym celował najsilniej doświadczony przez represje Górny Śląsk.

Do 23 grudnia 1981 r. strajkowała Huta Katowice, trzymali się też protestujący pod ziemią górnicy kopalni Ziemowit oraz Piast - z tej ostatniej wyjechali na powierzchnię już po Świątach, bo 28 grudnia. Oznaczało to koniec pierwszej fali oporu w kraju. Jak śpiewał wówczas Jan Krzysztof Kelus:

*„Wyjeżdżajcie już chłopcy od Piasta,
pona chłopcy opuścić tę dziurę.
Baby płaczą, napięły wam ciasta.
Złota klatka wyniesie was w górę.
Wyjeżdżajcie, już szycha skończona,
Pielęgniarki i lekarz są w szatni.
Porozwożą was suki po domach.
Mają wszystkich, wasz szyb jest ostatni”*

Pozostającym na wolności przyszło organizować opór praktycznie od początku. Jak wyglądało to na Dolnym Śląsku, opowiada w „Konspirze” Władysław Frasyniuk: „Od początku staraliśmy się docierać głównie do dużych zakładów. Kiedy łączność zaczęła jako tako grać, okazało się, że fabryk jest zbyt wiele jak na nasze siły. Wyselekcjonowaliśmy więc sześć skupionych w jednej dzielnicy przemysłowej: Pafawag. Dolmel, Elwro, Hutmen, FAT i Fadromę. Najpierw uzgodniono formy współpracy z pierwszą trójką: komisje zakładowe dostawały namiary bezpośredniej „skrzynki” na RKS, zaczęły też otrzymywać wszystkie nasze materiały, dokumenty, ekspertyzy, projekty programów. Korzystały z nich różnie, część publikowały, część opiniowały. Elwro na przykład systematycznie oceniało działalność RKS-u. Osady te były rzetelne i głębokie, a formułowali je nie etatowi działacze z poprzednich komisji związkowych, tylko robotnicy” [2]. W podziemiu więc pomimo rygorów konspiracji demokracja niezmiennie obowiązywała.

W kwietniu 1982 r. powstało ogólnopolskie kierownictwo podziemia - Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności”. Rozmach opozycyjnych demonstracji 1 i 3 maja zaskoczył władzę. Jednak 31 sierpnia 1982 r. w dolnośląskim Lubinie w trakcie kolejnego protestu znów zginęły

z rąk władzy 3 osoby. W październiku w Nowej Hucie oficer służby bezpieczeństwa zastrzelił dwudziestoletniego robotnika Bogdana Włosika. Władza zawiesiła stan wojenny z końcem 1982 r - ta dziwaczna formuła prawna miała umożliwić wizytę papieską w czerwcu 1983 r, bo Ojciec Święty Jan Paweł II zapowiedział, że do Ojczyzny nie przyjedzie, póki będzie w niej obowiązywał stan wojenny. Ten ostatni zniesiono już bez kruczków prawnych na święto narodowe 22 lipca w 1983 r. Wiele wprowadzonych wtedy restrykcji jednak pozostawiono. Władza przekonywała się, na każdym kroku, o prawdziwości znanego powiedzenia, że na bagnietach nie da się siedzieć. Opór trwał, do składu TTK skupiającego przywódców takich jak Zbigniew Bujak czy Józef Pinior dołączył reprezentant Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Tadeusz Jedynek, który po uwolnieniu z internowania i krótkim funkcjonowaniu „na powierzchni” z własnej woli zszedł do podziemia. Władza zaś nie zarzucała polityki represji. Jeszcze w 1986 r. w drugim procesie kierownictwa Konfederacji Polski Niepodległej na kary kilku lat więzienia skazano Leszka Moczulskiego, Krzysztofa Króla, Adama Słomkę, Andrzeja Szomańskiego i Dariusza Wójcika, jednak w tym samym roku we wrześniu minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak ogłosił wypuszczenie wszystkich więźniów politycznych.

Polityka stanu wojennego potrwała faktycznie aż do 1988 r, kiedy to kres jej położyły strajki, organizowane przez młodych robotników i studentów, dla których Solidarność pozostawała legendą, ale obca im była trauma, związana z wcześniejszymi represjami i porażką grudniowych złamanych siłą strajków. Dwie fale protestów w kwietniu i maju oraz sierpniu 1988 r. zmusiły władzę do podjęcia rozmów. W ósmą rocznicę Porozumień Gdańskich, pod patronatem Kościoła, gen. Kiszczak spotkał się z przewodniczącym Wałęsą, od września toczyły się zakulisowe rozmowy w Magdalence, w listopadzie Wałęsa stanął

do debaty telewizyjnej z szefem oficjalnych związków zawodowych Alfredem Miodowiczem i w powszechnej opinii ją wygrał. Zaś Okrągły Stół, obradujący od lutego do kwietnia 1989 r. przesądził zarówno o ponownej legalizacji Solidarności jak przeprowadzeniu wyborów - całkowicie wolnych do Senatu oraz uczciwych, chociaż objętych kontraktem politycznym do Sejmu. 4 czerwca 1989 r. Solidarność zdobyła w nich wszystko, co możliwe. Odwrócenie sojuszy przez dotychczasowych satelitów PZPR: Zjednoczone Stronnictwo Ludowe oraz Stronnictwo Demokratyczne pozwoliło na wyłonienie pierwszego po wojnie niekomunistycznego premiera Tadeusza Mazowieckiego.

Przez pierwsze lata demokracji dyskusję o stanie wojennym zdominowała kwestia zagranicznego kontekstu podjętej przez generałów decyzji, jednak protokoły radzieckiego biura politycznego nie potwierdziły, czy Związek Radziecki sztykował się do interwencji zbrojnej w Polsce, wypowiedzi samego sekretarza generalnego Leonida Breżniewa okazują się w tej kwestii wzajemnie sprzeczne. Jeszcze żywszym tematem okazała się prawna odpowiedzialność autorów stanu wojennego. Żaden z nich jej nie poniósł, ukarano wyłącznie bezpośrednich sprawców spektakularnych zbrodni: zomowców z Wujka oraz zabójcę robotnika z Nowej Huty. Pozostali stopniowo znaleźli się poza zasięgiem ziemskiej sprawiedliwości.

Stan wojenny oznaczał dla Polski siedem straconych lat w kwestii rozwoju gospodarczego i naukowego, nowych technologii i w wielu innych dziedzinach życia. Wariant generalski wiązał się z zapaścią cywilizacyjną. Ludzi pochłaniały troski dnia codziennego, wobec braków w zaopatrzeniu i związanego z patologią socjalistycznej gospodarki marnotrawstwa. Ponad milion osób, głównie wykształconych, opuściło w tym czasie Polskę.

Nadejście wolności i przemiany, które przełamały dwubiegunowy podział świata, nie stałyby się jednak możliwe, gdyby trudności i represje stanu wojennego nie rozwinęły z konieczności w Polakach licznych zachowań zarówno przedsiębiorczych jak wspólnotowych. Rodzące się firmy polonijne, na które władza musiała zezwolić wobec krachu modelu nakazowo-rozdziałczego, stały się poligonem przyszłego kapitalizmu. Zainteresowanie publikacjami poza cenzurą przyniosło ożywienie życia kulturalnego, w drugim obiegu publikowali autorzy tej miary co Tadeusz Konwicki czy Marek Nowakowski. Na kościelnych dziedzińcach odgrywał swoje spektakle awangardowy i niezależny Teatr Ōsmego Dnia z Poznania. W klubie Jana Strzeleckiego spotykali się warszawscy wykładowcy i studenci oraz robotnicy z Ursusa. Wszystko to zapracowało sukcesami już w nowej Polsce i zmienionych na korzyść warunkach.

[1] Gabriel Meretik. Noc generała. Alfa, Warszawa 1989, s. 112

[2] Maciej Łopiński, Marcin Moskit, Mariusz Wilk. Konspira. Rzecz o podziemnej Solidarności. Editions Spotkania, Paryż 1985, s. 55



Stan wojenny wprowadzono przeciw narodowi a nie tylko Solidarności

Z Janem Rulewskim rozmawia Łukasz Perzyna

- Jak Polakom kojarzy się dziś data 13 grudnia 1981 r, co zmieniło się w postrzeganiu tej rocznicy?

- Klaruje się sprawa. Nie ma już dylematu w centrum tego zagadnienia, czy Jaruzelski musiał stan wojenny wprowadzić. Rzadko pojawiają się poglądy, że był on nieunikniony. Częściej, że Jaruzelski był winowajcą niż, że został do tego przymuszony. Nawet Lewica nie podnosi już tych spraw w sposób podobny, co kiedyś.

- Jednak to wciąż ważna data?

- Teraz akurat, gdy rozmawiamy, czekam na spotkanie na temat 13 grudnia 1981 r. w Zespole Szkół Samochodowych w Bydgoszczy. Później robią tu performance, z udziałem skotów i Rulewskiego, będą mnie aresztować, to twórcza inscenizacja odnosząca się do wydarzeń

grudnia sprzed 40 lat. W Toruniu z kolei mamy Nocny Patrol - widowisko do tego samego czasu nawiązujące. Również mnie ta twórcza atmosfera się udzieliła, zrobiłem na tę rocznicę prezent sobie i innym, jeśli im się spodoba, napisałem o tym kilkunastostronicowe opowiadanie. Nie ma w nim skotów, ale jest PRL, co oczywiste.

- Jeśli młodzi ludzie Pana na tym spotkaniu zapytają o 13 grudnia 1981 r., jak im Pan odpowie, co się wtedy zdarzyło?

- Dzień apokalipsy, tak im odpowiem. Pamięta Pan, jak Chris Niedenthal sfotografował transporter przed warszawskim kinem Moskwa na początku stanu wojennego, w tle widnieje wielki napis „Czas apokalipsy”, bo akurat film Francis Coppola w nim wtedy wyświetlano,

oczywiście zanim zawieszono seanse. Prowokacja tego kontekstu przyciąga, pozostaje atrakcyjna po latach. Osobiście anegdota okazuje się ważna, gdy się o tamtym czasie opowiada. Młodym ludziom powiem, że wtedy zająć w szkołach nie było, zawieszono je do stycznia 1982 r, ale nikt się z tego nie cieszył. Nie tylko lekcje się nie odbywały, ale w szkołach, jak w fabrykach, też pojawili się komisarze wojskowi. Jeśli więc dyrektor szkoły zamierzał skorzystać z koparki, którą miał w sekretariacie, to mógł to uczynić wyłącznie za zgodą i w obecności komisarza. Próbuje zawsze młodzież prowokować na takich spotkaniach wyrazistymi przykładami, skłaniać do własnych przemyśleń. Wiadomo, że stan wojenny był wcześniej w Irlandii Płn. także w Grecji pod koniec rządów „czarnych



pułkowników”, wszystko to jednak nie zdarzyło się w naszej części Europy. Stan wojenny wprowadzono przeciw narodowi, a nie tylko Solidarności. Zamykano za kratami profesorów i aktorów. Instytucję internowania, która wtedy się pojawiła, wprowadził wprawdzie Mussolini, ale w jego państwie warunki okazywały się inne: osadzeni na wyspie spacerowali tam sobie z żonami, mogli też studiować. Myśmy, jak Pan wie, po polsku spędzali ten czas, czyli w więzieniu.

Jan Rulewski (ur. 1944) jako przewodniczący Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” w marcu 1981 r. został pobity przez służby

bezpieczeństwa, przez co kraj znalazł się na krawędzi strajku generalnego, odwołanego w ostatniej chwili przez Lecha Wałęsę. Na I Krajowym Zjeździe Delegatów w gdańskiej Hali Olivii Rulewski stał się kontrkandydatem Wałęsy na przewodniczącego NSZZ „S”, jednak wybory przegrał. Internowany w grudniu, co potem zmieniono mu na aresztowanie, ponieważ władza zaliczyła go do ekstremistów i i oskarżyła o próbę obalenia ustroju. Na wolność wyszedł dopiero w 1984 jako jeden z ostatnich uwięzionych związkowców. W nowej Polsce poseł (1991-2001) i senator (2007-2019).





Na wiosnę 1982 r. planowaliśmy wolne wybory do samorządu

Ze Zbigniewem Bujakiem rozmawia Łukasz Perzyna

- 13 grudnia 1981 r. uniknął Pan zatrzymanie. Jak rozumiem nie był to efekt przy-padku lecz roztropności: Gabriel Meretik w „Nocy generała” przedstawia bardzo dramatycznie okoliczności, w jakich wymknął się Pan esbekom po szarpaninie i nocnej ucieczce ulicami Gdańska?

- Nie wszystko zdarzyło się dokładnie tak jak w tej książce, chociaż zawarte w niej relacje są wartościowe. W trakcie obrad Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w sobotę 12 grudnia 1981 r. w Stocznii Gdańskiej dochodziły do nas informacje o wyprowadzaniu oddziałów wojska z koszar i milicji, koncentracji ZOMO. Zapowiadało to akcję przeciwko nam. O stanie wojennym wtedy nie mówiliśmy, natomiast przygotowaliśmy się w regionach na stan wyjątkowy. Nie zakładaliśmy jednak, że władza go wprowadzi przed Świętami, bardziej w styczniu czy w lutym. Obrady Komisji Krajowej trwały, około godz. 16-17 uznaliśmy wspólnie, że ich w sobotę nie dokończymy, tylko będziemy kontynuować posiedzenie w niedzielę 13 grudnia.

- Władza z pewnością się o tym dowiedziała?

- Spowodowało to zmianę taktyki, gdzie nas aresztować. Pierwotnie zamierzali nas zatrzymać w Stocznii. Dla nich była to akcja bardziej niebezpieczna: zakład, teren zamknięty. I różne możliwości obrony. Kiedy więc podjęliśmy decyzję, że obradujemy także w niedzielę, oni postanowili nas wygarnąć z hoteli. Niespodziewanie jednak okazało się, że ok. godz. 23 przegłosowaliśmy wszystkie uchwały i obrad przedłużyć już nie trzeba. Jednak miejsca w hotelach były przygotowane i wielu z nich skorzystało.

- Pan jednak nie?

- Zbigniew Janas podjął decyzję, że od razu wraca pociągiem do Warszawy a ja postanowiłem mu towarzyszyć na dworzec.

- Najpierw jednak przeszłście się po mieście...

- Okazało się, że hotel Monopol został otoczony przez ZOMO, ktoś powiedział, że trwa akcja przeciw dilerom narkotyków. Gdy zomowcy zniknęli sprzed hotelu, weszliśmy do środka. Recepcjonistka powiadomiła nas, że aresztowano Janusza Onyszkiewicza i inne osoby, których nazwisk nie znała. Zeszła do nas Joanna Jaraczewska i te informacje potwierdziła. Wyszliśmy na zewnątrz. Podjechał akurat samochód z gdańskimi działaczami. To oni nas powiadomili, że Lecha Wałęsę zabrano z domu.

- I w tym momencie zesłście do podziemia?

- Rozdzieliliśmy się wtedy ze Zbigniewem Janasem, sytuacja tego wymagała. On oznajmił, że ma dla siebie bezpiecznie kwatery, nie pytałem gdzie, bo przyjęliśmy, że stosujemy już reguły konspiracji. Zaś moim miejscem schronienia okazał się pobliski klasztor. Wcześniej odbywałem tam spotkania, kiedy zależało mi, żeby rozmowa nie została podsłuchana, ale mało kto znał

to miejsce. Teraz tam się ukryłem. I gdy rano zobaczyłem Jaruzelskiego w telewizji, wszystko stało się jasne.

- To jednak było zaskoczenie?

- Stan wojenny... myśmy nie brali pod uwagę takiej formuły. Umożliwiła ona użycie w pierwszym rzędzie wojska. Tego nie braliśmy pod uwagę, kierując się doświadczeniem z 1976 r. Wtedy odbywałem zasadniczą służbę w 6. Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej. Ogłoszono w czerwcu podwyższoną gotowość bojową, czyli żołnierze nie powinni na przepustki wychodzić. Zastanawialiśmy się wówczas, co to może znaczyć. Pojawił się lęk, że nas użyją przeciwko robotnikom. Stacjonowaliśmy akurat na granicy Nowej Huty, więc obawa nie wydawała się płonna, dowiedzieliśmy się, że dowództwo zdecydowanie oponowało przeciw takiej możliwości. Zapamiętałem postawę oficerów. Władysław Frasyniuk też wtedy był w wojsku, miał podobne obawy, głośno protestował przeciwko możliwości użycia wojska do tłumienia robotniczych protestów więc trafił do aresztu. Ale wtedy do tego nie doszło, po pięciu latach tym się sugerowaliśmy. Proszę mi wierzyć, dla żołnierza nie ma nic gorszego niż groźba, że zostanie użyty przeciw cywilom.

- Minęło 40 lat. Czy oceny okoliczności wprowadzenia stanu wojennego stały się z tej perspektywy bardziej klarowne? Ale przede wszystkim fakt, że Solidarność na przemoc władzy zareagowała... bez użycia przemocy?

- Na polską sytuację patrzę przez pryzmat tego, co działo się w innych regionach świata, zarówno wtedy jak i dużo później. Znamy los Polski, ale i Syrii, gdy zaczęła się tam rewolucja demokratyczna. Władza użyła wówczas siły, liczba zabitych na początku sięgała 60-100, mniej więcej tyle śmiertelnych ofiar pochłonął stan wojenny w Polsce. W tym momencie, gdy padli zabici, opozycja syryjska ogłosiła: koniec, żadnych rozmów, żądamy ukarania winnych. Dało to efekt mrozący. Władza jeszcze zaostriżyła represje. Wiemy, do czego to doprowadziło. Kiedy staramy się w realny sposób oceniać dany historyczny moment, trzeba brać pod uwagę reakcje obu stron. Dla nas było jasne, że w grę wchodzi przyszły los Polski, a po drugiej stronie znajduje się Związek Radziecki ze swoją siłą militarną i jego sojusznicy z Układu Warszawskiego z Erichem Honeckerem z NRD włącznie czy z rumuńskim dyktatorem Nicolae Ceausescu. Zdawaliśmy sobie pytanie: wejda czy nie. Wiedzieliśmy, że wojna w Afganistanie utrudnia radzieckim dygnitarzom podjęcie decyzji o interwencji. Czuliśmy z Afgańczykami rodzaj braterstwa broni, skoro sami utworzyliśmy drugi front, tyle, że na szczęście pokojowy. Dlatego tak przykro ogląda się dzisiaj zdjęcia z granicy białoruskiej. Jesienią 1981 r. byliśmy raczej bliscy przekonania, że do interwencji radzieckiej nie dojdzie, liczyliśmy się raczej z zamknięciem



rurociągów z tamtej strony, żeby skłonić Jaruzelskiego do siłowego rozwiązania. Badaliśmy, czy w sytuacji gdy ZSRR rurę zamknie, Polska ma jakieś wyjście. Prof. Bronisław Geremek prowadził wtedy rozmowy z ambasadorem Stanów Zjednoczonych. Płock był przygotowany do rafinacji ciężkiej ropy rosyjskiej. A ropa z Bliskiego Wschodu była lekka. Lepiej przygotowana do jej odbioru była rafineria gdańska. Ten element wart jest zbadania przez historyków. Na nacisku surowcowym sprawa się oczywiście nie kończyła. W sytuacji gdy u nas stacjonowało 200 tys Rosjan, w sąsiednim NRD - 400 tys, było dla nas jasne, że odpowiedzialność za to, jak się historia potoczy spoczywa nie tylko na Wałęsie ale i na Jaruzelskim. Jednak użycie wojska mnie zaskoczyło, przynajmniej. Ale nikt w Polsce nie pomyślał o odpowiedzi o zbrojnej akcji.

- Nie pojawiła się pokusa, żeby wtedy na przemoc odpowiedzieć tym samym?

- Wiedzieliśmy, że nas zgniotą, jeśli tylko ludzie rzucą się do walki zbrojnej. Wypracowaliśmy strategię działania bez użycia przemocy. Rządowa telewizja szukała pretekstu, starała się pokazać, że jest inaczej, kiedyś prezentowała zarekwirowane akcesoria japońskich sztuk walki, bambusowe kije do treningu dla zdrowia i życia nieszkodliwe - jako groźną broń. W stanie wojennym pojawiały się grupy skłonne do użycia przemocy, ale wszystkie okazywały się później inspirowane przez agentów. Wyjątkiem okazał się jeden uczciwy opozycjonista z Solidarności Krzysztof Siemiński, absolwent filozofii i żeglarz, który miał plan wysadzenia Jaruzelskiego w powietrze. Przyszedł z nim do mnie. Powiedziałem kategorycznie, że nie...

- I pozostało mu się podporządkować, bo to Zbigniew Bujak był charyzmatycznym liderem podziemnej Solidarności?

- Powiem raczej, że go przekonałem. Z zamachu zrezygnował. Gdybyśmy zachowali się inaczej, bezpieka szybko by się z nami rozprawiła w bezwzględny sposób. Wiemy, że jej funkcjonariusze próbowali inspirować Solidarność Walcząca do najdalej idących działań, bo po pierwsze stanowiła ona konkurencję dla Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej

jako ogólnopolskiego kierownictwa podziemnej Solidarności, po drugie władzy każda przemoc z naszej strony ułatwiała by pracę. Obawiano się wtedy następującego wariantu: aresztowanie któregoś z ukrywających przywódców podziemia a potem jego zniknięcie. Bez śladu. Sygnałem, że podobne przygotowania mogą być czynione pozostawała szeptana propaganda, że niektórych liderów podziemia nie ma w kraju, tylko przebywają za granicą, nawet jakieś niewyraźne zdjęcia na dowód, że tak się dzieje, pokazywano.

- O ofiarach stanu wojennego już mówiliśmy, ale generałowie, którzy go wprowadzili, odpowiadają też za siedem straconych dla Polski lat?

- W historii państwa te 7-8 lat to epoka, choćby następne dziesięciolecie pokazało jak głębokie reformy w tym czasie można przeprowadzić. Stratę tego czasu przyszło nam później nadganiać. Solidarność była przejawem niezwyklej aktywności obywatelskiej. W konkretną działalność zaangażowało się 1,2 mln osób. Nie mam tu na myśli tylko uczestnictwa w zwykłych zebraniach. Przez całe lata 80 pracowały zespoły robocze, tworzyły koncepcje na przyszłość. Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych, które koordynował sędzia Barczyk, wypracowało demokratyczny projekt reformy wymiaru sprawiedliwości. Wśród około stu osób, które się w prace nad nim zaangażowali byli profesorowie Andrzej Zoll i Ewa Łętowska. Dokumentację ukryto... w gmachu prokuratury, bo przecież wiadomo, że najciężniej jest zawsze pod latarnią. Nie znam lepiej przygotowanego programu reform. Dr Jerzy Moskwa ze szpitala na Barskiej koordynował projekt reformy służby zdrowia, po wielu latach kompletowany przez tych, którzy w USA wprowadzali w życie Obamacare. Jakies półtora roku temu uczestniczyłem w imprezie kulturalnej w Lublinie, w Bramie Grodzkiej, a tu nagle jeden z muzyków mi mówi, że w czasach Solidarności był w zespole, przygotowującym reformę nauczania w szkołach artystycznych. Ciepłownicy sporządzali swoje projekty, argumentowali przy tym, że prawo do normalnej temperatury w mieszkaniu pozostaje prawem człowieka, z czym trudno się nie zgodzić. Oświata niezależna wypracowała jeden z najwspanialszych

projektów, nauczyciele z całego kraju przy pracach nad nim się spotykali, zastanawiali się jak szkołę zreformować opierając się na jak najlepszym funkcjonowaniu trójkąta: nauczyciele - uczniowie - rodzice. Wiesław Rozłucki chciał się ze mną spotkać w sprawie przyszłego funkcjonowania giełdy, powiedziałem, że nie ma potrzeby, bo się wtedy ukrywałem i nie chciałem zbyt wielu osób narażać, ale przekazałem zachętę, żeby nad projektem nadal pracował, bo się przyda w wolnej Polsce i tak się rzeczywiście stało. Rozmach tych koncepcji pokazuje, jak niszcząc zadziałał stan wojenny, wtaczając je na lata do podziemia. Prof. Jerzy Regulski wraz z zespołem pracował przez cały stan wojenny i później nad koncepcją samorządu terytorialnego. Jednak jeszcze wcześniej, w czasach legalnego działania Solidarności w 1981 r. uznawaliśmy, że kolejnym krokiem po tym, czego udało się już dokonać, powinny stać się demokratyczne wybory do samorządów, bo bez nich nie uda się naprawić Polski. Stanisław Ciosek z PZPR zauważał wtedy w bezpośredniej ze mną rozmowie: „- My wiemy, o co wam chodzi. Szykujecie się do przejęcia władzy”. Zakładaliśmy wówczas, że wolne wybory do samorządu powinny się odbyć wiosną 1982 r, wynika to z przyjmowanych wtedy przez nas dokumentów, stan wojenny wówczas to udaremniał.

Zbigniew Bujak (ur. 1954) jako robotnik Zakładów Mechanicznych Ursus w 1980 r. został przewodniczącym Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego wymknął się obławie i przeszedł do podziemia, którego stał się głównym przywódcą. W kwietniu 1982 r. wszedł w skład Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Ukrywał się skutecznie aż do 1986, w tym samym roku po kilku miesiącach aresztu został zwolniony wraz z pozostałymi więźniami politycznymi. W nowej Polsce był posłem (1991-7) oraz prezesem Głównego Urzędu Cei za rządów Jerzego Buzka. Píše książkę o społecznej historii Solidarności.

Wybory samorządowe o których Z. Bujak wspomina w rozmowie, za sprawą stanu wojennego odbyły się w osiem lat później niż chciała pierwsza Solidarność, bo maju 1990 r. ale jako pierwsze od ponad 60 lat w pełni wolne wybory w Polsce.



Dolny Śląsk na EXPO 2020 w Dubaju



Na początku grudnia delegacja przedstawicieli Samorządu Województwa Dolnośląskiego, przedsiębiorców oraz dziennikarzy reprezentowała region podczas Tygodnia Dolnośląskiego na EXPO 2020 w Dubaju.

Expo 2020 to pierwsza na Bliskim Wschodzie światowa wystawa, która odbywa się w Dubaju. Dolnośląskiej delegacji przewodniczył Cezary Przybylski – Marszałek Województwa Dolnośląskiego z Bezpartyjnych Samorządowców.

Misja gospodarcza została zorganizowana w ramach projektu samorządu województwa o nazwie Going Global – Dolnośląska Dyplomacja Gospodarcza. Przedsiębiorcy z regionu mieli okazję zaprezentować swoje firmy, ich profil działalności i plany

na przyszłość. W trakcie pobytu w Zjednoczonych Emiratach Arabskich odbyło się wiele spotkań B2B.

- Jestem przekonany, że wyjazd na EXPO w Dubaju zaowocuje wieloma kontraktami biznesowymi. Bardzo często jest tak, że najtrudniej rozpocząć, nawiązać pierwszy kontakt. Po to powstał właśnie projekt Going Global, aby mikro, małe i średnie przedsiębiorstwa miały szansę rozszerzyć swoją działalność na rynki międzynarodowe – mówi Cezary Przybylski, Marszałek Województwa Dolnośląskiego.

Dolny Śląsk prezentował swój potencjał i atrakcyjność inwestycyjną w Pawilonie Polskim, który podczas Tygodnia Dolnośląskiego odwiedziło ok. 50 tys. zwiedzających z całego świata. Dolnośląska czasowa wystawa pod nazwą „Sztuka, woda, tajemnica” ukazywała wartość wody, którą należy szanować i mądrze wykorzystywać.

Na wystawie pokazano także ekspozycję, jak Ogień z wody, instalację Deszcz oraz trzy filizanki, które symbolizują najważniejsze nurty gospodarcze w regionie – ceramikę, miedź i kryształ.

Ważnym punktem misji gospodarczej był Wieczór Dolnośląski, w którym goście ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Dubaju oraz polscy samorządowcy i przedstawiciele rządu mogli m.in. zobaczyć piękno regionu dzięki filmom promocyjnym, a także poznali dolnośląskie, innowacyjne firmy oraz ich technologie i przedsięwzięcia takie, jak ultranowoczesne pasma i urządzenia nadawczo-odbiorcze, czy, już obecne w przestrzeni kosmicznej, satelity.

Misja gospodarcza Dolnego Śląska w Dubaju przynosi już pierwsze efekty - jedna z firm z regionu rozpoczęła rozmowy z kontrahentem z Nigerii.

Rok 2021 pod znakiem inwestycji na Dolnym Śląsku

Rok 2021 nie był łatwym czasem ze względu na pandemię, jednak na Dolnym Śląsku nie zrezygnowaliśmy z naszych planów i działań skierowanych na rozwój regionu i poprawę jakości życia jego mieszkańców. Rok 2021 to rok pomyślny pod względem realizacji naszego ambitnego planu rozwoju transportu kolejowego na Dolnym Śląsku. W 2021 na tory wyjechały pierwsze zakupione pociągi hybrydowe, które nie tylko są nowoczesne i komfortowe, ale przede wszystkim – ekologiczne.

Trwają zaawansowane prace rewitalizacyjne na dwóch istotnych liniach: Duninów-

-Chocianów na północy oraz Gryfów Śląski-Mirsk-Świeradów na południu regionu. Rok 2021 kończymy z przejętymi 19 na 22 liniami kolejowymi. W grudniu udało nam się natomiast uruchomić pierwszą linię w ramach Dolnośląskich Kolei Aglomeracyjnych.

Trwają prace przy realizacji największej inwestycji w zdrowie Dolnoślązaków – budowy Nowego Szpitala Onkologicznego. Nasze inwestycje w ochronę zdrowia to również programy profilaktyczne m.in. raka płuc, jelita czy dotyczących chorób kardiologicznych, z których mieszkańcy naszego regionu chętnie korzystają.

Na finiszu jest również budowa naszej flagowej inwestycji – Dolnośląskiego Centrum Sportu na Polanie Jakuszyckiej, która będzie najnowocześniejszym ośrodkiem biathlonowym i narciarstwa biegowego w Polsce i Europie.

Wyżej wymienione działania to jedynie wybrane inwestycje, realizowane przez Samorząd Województwa Dolnośląskiego. Przed nami kolejne plany i wyzwania, których podejmiemy się z zaangażowaniem i energią – z myślą o rozwoju Dolnego Śląska.

**CEZARY PRZYBYLSKI – MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO**



**CHCESZ DOŁĄCZYĆ DO
BEZPARTYJNYCH
I SAMORZĄDOWCÓW?**

*Skontaktuj się z naszym
koordynatorem krajowym!*



Marcin Maranda

telefon: 792 543 881

email: pocza@maranda.pl

www.bezpartyjniamorządowcy.pl





VI Europejski Kongres Samorządów

Gospodarka, Biznes i Zarządzanie, Inwestycje, Społeczeństwo, Zrównoważony Rozwój, Zdrowie i in. – w sumie dziesięć ścieżek tematycznych dominuje na VI Europejskim Kongresie Samorządów. Hasłem przewodnim tegorocznej edycji zorganizowanej w Mikołajkach jest „Europa po pandemii: Jak odbudować lokalną gospodarkę?”. W dwudniowym wydaniu biorą udział liderzy samorządowi oraz przedstawiciele administracji państwowej, organizacji pozarządowych i biznesu.

Misją Kongresu, organizowanego przez Instytut Studiów Wschodnich, jest budowanie korzystnej atmosfery i lepszych warunków współpracy między krajami środkowoeuropejskimi i regionami. Wielostronna i bezpośrednia współpraca regionów i miast europejskich w sferach społecznych i ekonomicznych rozwinęła się w ostatnich latach do poziomu, który wywiera istotny wpływ na politykę i gospodarkę nie tylko poszczególnych państw, ale także całego kontynentu.

Dużym atutem kongresu jest możliwość wymiany poglądów i prezentacji osiągnięć. Spotkania szczerze wypełniają dwudniowy program. Jednym z ekspertów jest Krzysztof Rymuza, Starosta Pruszkowski, który przed panelem dyskusyjnym „Kultura fizyczna oraz sport – co samorząd może na tym zyskać?” udzielił wywiadu z cyklu „Historia Sukcesu”.



Podczas Kongresu został zaprezentowany Ranking Finansowy Samorządu Terytorialnego 2020 w Polsce, w którym Powiat Pruszkowski zajął wysokie 4. miejsce w kategorii powiaty ziemskie. Jest to olbrzymie wyróżnienie, zwłaszcza, że analizowano finanse wszystkich powiatów ziemskich, a jest ich w Polsce 314, zatem

konkurencja była bardzo duża. Ponadto, Powiat Pruszkowski został lepiej oceniony niż przed rokiem, kiedy w klasyfikacji uplasował się na 9. pozycji.

W Rankingu, wzorem poprzednich lat, wykazano analizę kondycji finansowej jednostek samorządu terytorialnego oraz dodatkowo uwzględniono koszty poniesio-

ne przez jednostki na walkę z COVID-19. Opracowanie zostało oparte na zestawieniu parametrów finansowych i obejmuje wszystkie jednostki samorządu terytorialnego. Naukowcy zbadali sposób gospodarowania pieniędzmi publicznymi w oparciu o sprawozdania finansowe, składane do Regionalnej Izby Obrachunkowej. Ze

względu na specyficzną sytuację spowodowaną pandemią COVID-19, w Rankingu zostały dodatkowo wyszczególnione kwoty wydatków bieżących poniesionych w celu realizacji zadań jednostek samorządu terytorialnego związanych z przeciwdziałaniem COVID-19.

To duże wyróżnienie, ale przede wszystkim obiektywna ocena wysokiej jakości prac Zarządu Powiatu Pruszkowskiego i urzędników samorządowych oraz potwierdzenie kompetentnych działań Radnych Powiatu, którzy decydują o kierunku rozwoju powiatu.

Jest to niewątpliwy sukces całego zespołu. Na tak wysoką lokatę powiatu w rankingu wpłynęło przede wszystkim właściwe i oszczędne gospodarowanie zasobami finansowymi, które pozwoliło zrealizować wszystkie zamierzenia bez zaciągania dużego kredytu. Przyczyniło się do tego również efektywne pozyskiwanie środków zewnętrznych – podkreśla Krzysztof Rymuza Starosta Pruszkowski. – Wysoka pozycja w rankingu nie tylko buduje prestiż w środowisku samorządowym, ale przede wszystkim daje satysfakcję z dobrze wykonanej pracy dla dobra mieszkańców naszego powiatu.

Ranking przygotowała Katedra Finansów Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, co daje gwarancję jego wysokiego poziomu merytorycznego.

ŹRÓDŁO: WWW.POWIAT.PRUSZKOW.PL



*Świąt Bożego Narodzenia
wypełnionych radością i miłością,
niosących spokój i odpoczynek.
Nowego Roku 2022
spełniającego wszelkie marzenia,
pełnego optymizmu, wiary, szczęścia
i powodzenia życzy*

Krzysztof Rymuza
Starosta Pruszkowski



Artur Martyniuk prelegentem spotkania rozwojowego Klubu „Możliwości”

Klub „Możliwości” to społeczność młodych ambitnych osób, które przeprowadziły się do Polski ze wschodu w celu podjęcia nauki czy studiów. Jesteśmy, aby dzielić się doświadczeniem i pomagać sobie nawzajem.

Na co dzień prowadzimy bezpłatne spotkania informacyjne oraz rozwojowe, na

które zapraszamy sukcesywnych prelegentów, którzy dzielą się z nami swoim doświadczeniem życiowym oraz zawodowym. Również organizujemy projekty kulturalne, wieczory gier planszowych, naukę języka polskiego oraz wyjazdy integracyjne. Nasza działalność nie jest komercyjna!

Na ostatnim w 2021 r. spotkaniu rozwojowym mieliśmy ogromny zaszczyt gościć Prezesa Polregio S.A. Artura Martyniuka. Pan Artur kształcił się Harvard Business School i London Business School. Ma dyplom MBA IESE Business School w Barcelonie, a od 2020 r. pełni funkcję prezesa zarządu spółki Polregio.

Nasz prelegent poruszył bardzo ważne pytanie, które zapewne każdy z nas zadawał sobie przynajmniej raz: czy chcę być pracownikiem czy pracodawcą? Przedstawił on wszystkie zalety prowadzenia działalności gospodarczej, a także gorąco nas do tego zapraszał.

Niezmiernie się cieszymy, iż możemy

poznać na tyle ciekawych oraz doświadczonych ludzi z najróżniejszych dziedzin. Również jest nam niezmiernie miło, iż coraz więcej młodych osób wyraża chęć angażowania się w nasz Klub.

ALINA BELSKA, RZECZNIK PRASOWY KLUBU „MOŻLIWOŚCI”



Mam kilka pytań do zwolenników covidowych obostrzeń, w tym do polskiego rządu, który serwuje nam takowe od 15 grudnia. Dlaczego w krajach, gdzie jest wysoki stopień wyszczepialności – Włochy 75%, Niemcy 60% - wprowadza się częściowy lockdown? Dlaczego w Niemczech, gdzie od dłuższego czasu rygorystycznie przestrzega się paszportów covidowych, które miały być przepustką dla zaszczepionych do normalnego funkcjonowania, drużyny Bayernu Monachium czy RB Lipsk grają w Lidze Mistrzów przy pustych trybunach? Dlaczego poważne ograniczenia covidowe m.in. dotyczące spotkań w dużych grupach postanowił wprowadzić Gibraltary, w którym 99% mieszkańców przyjęło pełną dawkę szczepionki? Dlaczego w 2020 r. (jeszcze przed szczepieniami) na Gibraltarze zarażało się 20 osób dziennie, a obecnie 50? Dlaczego w końcówce listopada br. w Polsce zmarło na covid więcej osób, niż rok wcześniej, kiedy szczepień jeszcze nie było? Dlaczego lockdownu nie wprowadzają kraje skandynawskie lub Wlk. Brytanii?

Dlaczego umowy poszczególnych państw z firmami dostarczającymi szczepionki zostały utajnione? Czy prawdą jest, że wyciekła umowa albańska, w której producent szczepionki zastrzegł, iż nie bierze odpowiedzialności za jej niepożądane działania? Czy szczepionki na SARS wciąż są w Europie dopuszczone tylko warunkowo? Dlaczego osoby niezaszczepione postanawiają się izolować od osób zaszczepionych, skoro te drugie są już odporne na SARS? Po co przeprowadza się testy covidowe u osób zaszczepionych, skoro są one odporne na zaka-

R. Gajda: mam kilka pytań

żenie? Dlaczego na europejskim rynku funkcjonują wyłącznie szczepionki czterech producentów? Czy inne koncerny medyczne nie prowadziły żadnych prac nad lekami na SARS-COV-2? Czy naprawdę żaden lek dostępny na rynku przed 2020 rokiem nie działa skutecznie na koronawirusa? Czy prawdą jest, że śmiertelność wśród zarażonych covidem i niezaszczepionych wynosi 2 – 4 %, zaś w przypadku ospy prawdziwej (czarnej) powyżej 30 %?

Dlaczego z mediów natychmiast znikają lekarze (np. dr Katarzyna Ratkowska czy prof. Tomasz Kuna), których opinia na temat koronawirusa i walki z nim odbiega od oficjalnej narracji? Dlaczego dziennikarze, którzy dopuszczają w swoich programach krytyczne uwagi na temat szczepionek lub dyskusję na temat ich skuteczności, nazywa się „siewcami głupoty”? Dlaczego w jednych krajach, jeśli ktoś zakażony koronawirusem umrze np. zawał serca ujmują się go w statystykach covidowych, a w innych krajach już nie? Dlaczego nie podaje się w statystykach liczby osób, które zostały hospitalizowane wskutek powikłań poszczepiennych? A jeżeli szczepionki powikłań takich nie powodują, to po co uchwała się fundusz kompensacyjny?

Dlaczego mandat za brak maseczki np. w galerii handlowej wynosi obecnie zaledwie 20 zł, skoro zasada dystans-de-

zynfekcja-maseczka wciąż jest podstawą profilaktyki antycovidowej? Dlaczego, jak w hotelu od 15 grudnia przebywać będzie 30 proc. osób niezaszczepionych to nie ma groźby zarażenia covidem, a jak dołączy do nich kolejne 10 proc., to już jest? A jak to działa, że jak do tych 30 procent dołączy kolejne 70 procent zaszczepionych, to ci niezaszczepieni już się nie zarażą?

Dlaczego wprowadzono restrykcje covidowe dla pasażerów samolotów przylatujących spoza strefy Schengen, skoro wśród najlepiej wyszczepionych krajów (w przeliczeniu na 100 mieszkańców) są m.in. Chile, Urugwaj, Chiny, Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Izrael? Dlaczego od 1 marca 2022 obowiązkowo zaszczepione mają zostać w Polsce służby mundurowe oraz pracownicy oświaty i służby zdrowia, a np. pracownicy sklepów już nie? Czy to oznacza, że w sektorze publicznym wirus rozpowszechnia się łatwiej niż w prywatnym? Jak długo będą ważne paszporty covidowe dla zaszczepionych trzema dawkami – bezterminowo czy na czas określony? A jeśli na czas oznaczony, to co potem – czwarta, piąta dawka itd.?

Pytań uzbierało mi się więcej niż kilka. Ale zanim ktokolwiek nazwie mnie koronasceptykiem, antyszczepionkowcem, foliarzem lub płaskoziemcem, uprzejmie proszę, aby pokusił się o zaspo-



kojenie mojej ciekawości i odpowiedział na nie. Ewentualnie może ktoś wskazać mi jakąś logikę w działaniach większości europejskich rządów (w tym polskiego) w walce z covidem? Będę niezmiernie

wdzięczny, gdyż chciałbym się wreszcie pozbyć wątpliwości i przyłączyć się do chóru szczepionkowych entuzjastów.

RADOSŁAW GAJDA (BEZPARTYJNY WOJ. ŁÓDZKIE)



MATERIAŁ INFORMACYJNY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO



Święta jak dawniej!

Mazowsze to wyjątkowy region, pełen różnorodnych tradycji i zwyczajów świątecznych. Najwięcej z nich dotyczy Wigilii, która uważana była za wyjątkowy, magiczny dzień. Co robić, aby przeżyć ten czas, tak jak nasi przodkowie? Kilka wskazówek poniżej.

Udekorowany dom

Od XIX w. w każdym polskim domu musiała być choinka, a na niej liczne ozdoby, ale tylko własnoręcznie wykonane! Gotowe były wręcz bojkotowane. Ozdoby wykonywano z bibuły, słomy czy papieru. Dawniej domy na Mazowszu zdobiły też wieszane pod sufitem światy lub podłazniczki.

W adwent na ratary

Poza umyciem wszystkich okien i wysprzątaniem każdego kąta, obowiązkiem w czasie adwentu był udział w roratach. To ważny, duchowy wymiar przygotowania się do świąt.

Siano i snopy zboża na pamiątkę

Wiele mazowieckich domów pamięta czasy, kiedy w Wigilię wnoszono do domów całe wiązki siana, które rozrzucono na stół i pod ławę. Snopki ustawiane w kątach symbolizowały groty betlejemską i miały przynosić rodzinie szczęście w nadchodzącym roku.

Pobudka o świcie

Starsze pokolenia do dziś powtarzają, że to, co wydarzy się w Wigilię, decyduje o naszych losach. Upominają więc, by być zorganizowanym i nie leniuchować. Najmłodszych strofują, aby wstali rano i nie narażali się na kary, np. niewłaściwym zachowaniem. W myśl porzekadła „Jaka Wigilia, taki cały rok”.

Postna wigilia

Kotlety, barszczyk czy makowiec – o tych przysmakach nie mogło być mowy przez cały wigilijny dzień. Naj-

wytrwali do dziś głodują o chlebie i wodzie, by wraz z pierwszą gwiazdką zasiąść do stołu pełnego beznamiętnych przysmaków. Dawniej w czasie całego adwentu nie urządzano też żadnych imprez ze skoczną muzyką.

Na stole królują ryby

Świeże ryby to podstawa wigilijnej kolacji. Dawniej pojawiały się one na stołach tylko wtedy, gdy w okolicy domostw były rzeki bądź stawy. W Warszawie natomiast dostęp do różnorodnych produktów był większy, gospodynie podawały więc swoim gościom okonie, szczupaki w szafianie, ciasta i bakalie. Wierzano, że obfitość wigilijnych potraw zapewni dobrobyt na cały rok.

12 postnych potraw na stole

Jedną z tradycji, która zachowała się do dziś jest zasada, że na wigilij-

nym stole powinno znaleźć się 12 potraw z produktów z pola, sadu, ogrodu, lasu i wody. Każdej z nich trzeba spróbować, aby cieszyć się powodzeniem w najbliższej przyszłości. To, co powinno znaleźć się na świątecznych stołach zależy od regionu. Np. w północnej części regionu – czerwony barszcz z uszkami, kluski z makiem, zupa owocowa z kluskami, pierogi z grzybami, grzyby obsmażane w cieście, grochu z kapustą czy śledzie podawane z kartoflami. Natomiast typowa dla Radomia jest bardzo gęsta zupa oparta na suszu owocowym i zaprawiana mlekiem, czyli pamuła.

Parzysta liczba gości

W dawnych mazowieckich domach pilnowano, by przy stole wigilijnym zasiadała parzysta liczba gości. Wierzano, że nietrzymanie się tej zasady oznacza, że któryś z biesiadników nie doczeka kolejnych świąt...

Puste miejsce przy stole

W wielu domach nadal zostawia się jedno puste miejsce przy wigilijnym stole. Może z niego skorzystać zbłąkany wędrowiec. Dawniej na pustym talerzyku odkładano cząstki opłatka, dzieląc się nim w ten sposób z duszami bliskich zmarłych.

Łamanie się opłatkiem

Kolorowy opłatek przeznaczony jest dla zwierząt. Dawniej wierzano, że w ten jedyny wieczór mogą one przemówić do gospodarzy. Białym



Specjalnymi ciasteczkami – szczodrakami obdarowywano się na

opłatkiem natomiast łamiemy się z bliskimi, składając życzenia przy wigilijnym stole.

Zmarli są z nami w Wigilię

Nasi przodkowie wierzyli, że w wigilijny wieczór wokół stołu gromadzą się bliscy zmarli. Trzeba więc uważać, by nie usiąść biednej duszyczce na kolanach. Stąd zwyczaj dmuchania na ławkę bądź krzesło przed usadowieniem się na nim. Gospodynie z tradycjami nigdy nie zabierały dań ze stołu tuż po kolacji. Wierzano, że dusze zmarłych, które odwiedzają domostwa mogą się nimi posilić.

W Wigilię bez długów

Do dziś w wielu domach pamięta się, że czas przed pierwszą gwiazdką jest też ostatnim dzwonkiem na rachunek sumienia i przypomnienie, czy na pewno oddaliśmy wszystkim pożyczone rzeczy. W przeciwnym razie dłużnikami będziemy również w kolejnym roku.

Słowa mają moc

Nasi przodkowie byli przekonani, że spełni się to, co wypowiedziane w Wigilię. Nie wolno było złorzeczyć nawet w myślach!

Obrzucanie owsem

Ta roślina sprzyjała nawiązywaniu kontaktów towarzyskich. Im więcej owsa było we włosach u pannen, tym większe powodzenie miały u chłopców i szanse na zamażpójście w nadchodzącym roku. Zwyczaj obrzucania owsem był typowy dla Ziemi Radomskiej. Ludność wierzyła, że zostanie on poświęcony i posłuży do przyszłorocznych zasiewów.

Szczodrak w podarku

Boże Narodzenie to czas przepełniony serdecznością i radością. Przemiliwym zwyczajem było wręczanie sobie podarków – małych ciasteczek zwanych szczodrakami.

Poczuj atmosferę świąt!

Koncerty, wystawy, warsztaty czy spektakle – mazowieckie muzea i teatry przygotowały wiele ciekawych propozycji zarówno dla dzieci, dorosłych, jak i całych rodzin. To doskonała okazja, aby już teraz poczuć atmosferę świąt Bożego Narodzenia.

Świąteczne chwile spędzane w domu z pewnością umilą dźwięki kolęd z różnych stron świata z nowej płyty Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze”, która ukaże się jeszcze przed świątami.

Muzeum Mazowieckie w Płocku zaprasza uczniów szkół podstawowych i przedszkoli do zapisów na warsztaty grupowe „Choinkowe ozdoby z opłatka – światy” oraz „Tradycja drzewka bożonarodzeniowego”. Podczas zajęć warsztatowych uczestnicy nie tylko poznają historię i symbolikę dawnych ozdób choinkowych, ale także własnoręcznie je wykonują. Warsztaty będą odbywać się do świąt w Skansenie Osadnictwa Nadwiślańskiego w Wiączemnie Polskim.

Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku zaprasza w grudniu na widowisko muzyczne „Opowieść Wigilijna” na podstawie opowiadania Charlesa Dickensa.

W Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu do końca lutego można podziwiać trzydziestą odsłonę wystawy „Boże Narodzenie na Mazowszu”, dzięki której możemy poznać codzienność, zwyczaje i obrzędy ludności wiejskiej dawniej zamieszkującej Mazowsze. A dla tych, którzy mniej chętnie wychodzą z domu, jak i tych, którzy z powodu wirusa nie będą mogli uczestniczyć w jakichkolwiek wydarzeniach, muzeum przygotowało lekcję w wersji online „Boże Narodzenie na Mazowszu”.

Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowie wprowadzi nas w klimat świąt dźwiękami muzyki podczas wystawy „Grajmy Panu na cytrze!”. Na zamku w Szydłowie w Komnacie Intermezzo na wystawie „Magia instrumentów. Osobliwości inwencja trzygłosowa” czeka na zwiedzających specjalnie przygotowany instrument – „magiczna” cytra, która pomoże każdemu chętnemu w samodzielnym wykonaniu kolędy „Cicha noc”. Na muzykantów czekają także inne instrumenty: harmonia jednorzędowa, cymbały, skrzypce laskowe, burczybas oraz bardzo popularne i głośne – dżazy – czyli ludowe perkusje. Jest też specjalne miejsce dla przyszłych dyrygentów, czyli interaktywna batuta.



Na warsztatach w Skansenie Osadnictwa Nadwiślańskiego w Wiączemnie Polskim można samodzielnie wykonać ozdoby z opłatka – światy

Z kolei Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce zaprasza uczniów szkół i przedszkoli na warsztaty grupowe z tworzenia tradycyjnych ozdób kurpiowskich „O tradycji Bożego Narodzenia”. Zajęcia odbywać się będą do 22 grudnia w dni robocze.



MWS: Od 10 grudnia 2001 r. pełni Pan funkcję marszałka woj. mazowieckiego. To aż 20 lat! Czy przez te wszystkie lata bardziej zmienił się Pan marszałek czy woj. mazowieckie?

Adam Struzik: Ciekawe pytanie. Bez wątpienia przez te wszystkie lata woj. mazowieckie zmieniło się w znaczący sposób. Początki woj. mazowieckiego były niezwykle trudne z uwagi na niewielki budżet, a potrzeby przemian były olbrzymie. Przypomnę tylko, że początkowo planowano powstanie 12 województw w Polsce, następnie zmieniła się koncepcja i finalnie utworzono ich 16. Podam przykład, że pierwsze możliwości inwestycyjne w woj. mazowieckim dot. dróg to nawet mniej niż 20 mln zł, co dzisiaj przy kilkuset milionach złotych wydawanych na ten cel może obrazować charakter zmiany. Województwom od początku dano spore obszary kompetencyjne m.in. w ochronie zdrowia (przekazano wiele szpitali, stan i zaplecze pozostawiało wiele do życzenia), a także drogi wojewódzkie, które w większości były w fatalnym stanie. Warto odpowiedzieć na pytanie w jakim celu powołano województwa? Przed wszystkim aby sprostać wyzwaniu jakim było członkostwo RP w UE. Zgodnie z zasadami

A. Struzik: 20 lat pracy dla wspólnoty mazowieckiej

Specjalnie dla Gazety Samorządność wywiad z **Adamem Struzikiem**, obchodzącym 20-lecie pełnienia funkcji marszałka woj. mazowieckiego.

rozwoju w UE poziom regionalny był kluczowy i niezbędny. Województwa jako struktura pośrednia. Od reformy w 1999 r. mamy trzy kategorie samorządu, specjalnie nie używam nigdy słowa „szczebli”, bowiem nie ma zależności między nimi. Samorząd i samorządność to jedna z najbardziej udanych reform w Polsce, choć co do finansów samorządu pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Zmieniła się mentalność ludzi. Ludzie zaczęli brać odpowiedzialność za los wspólnot lokalnych, na początku w gminach, a także sukcesywnie w powiatach i w województwach. Woj. mazowieckie przeżyło ogromną drogę cywilizacyjną, czas prawdziwych przemian – sukcesu. Najdłuższy czas spokoju, pokoju i rozwoju, aby odbudować Polskę i zmienić ją. Samorządy i obywatele z tego skorzystali. Czy ja się zmieniłem? Tak, dojrzałem. Od wielu lat jestem samorządowcem. Istotnym z punktu widzenia zawodowego było dla mnie członkostwo Polski w UE i znalezienie się w Europejskim Komitecie Regionów, w którym jestem do dzisiaj, a to jest przedstawicielstwo władz lokalnych i regionalnych z całej Europy, około 350 osób. Jest to struktura, która ma spore znaczenie, jako ciało pomocnicze dla Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej. Wymiana poglądów, dobrych praktyk i doświadczeń z samorządowcami z różnych państw wywarło na mnie spory wpływ i pozwoliło mi lepiej zarządzać woj. mazowieckim.

MWS: W październikowym wydaniu Gazety Samorządność prezydent Gliwic Adam Neumann przyznał, że zarządzając miastem trzeba podejmować trudne decyzje. Zatem zarządzając największym województwem w Polsce jakie trzeba podejmować decyzje?

AS: Wprost nie można tego porównać, bowiem każda kategoria samorządu ma swoje ustawowe zadania i każdy władca: wójt, burmistrz, prezydent, starosta, marszałek ma nieco inny zakres obowiązków. Jako marszałek mam na pewno większy budżet niż władca miasta do wydatkowania, w mojej gestii jest około 160 instytucji, zarządzanie środkami unijnymi, zarządzanie kolejami mazowieckimi (60 mln pasażerów rocznie). Województwo to skomplikowany i złożony organizm. Są to również sprawy personalne, które trzeba rozstrzygać. Żeby zobrazować skalę działalności, to biorąc pod uwagę liczbę ludności i terytorium to województwo mazowieckie jest porównywalne do Danii. Na pewno Pan prezydent miasta Gliwice ma co robić i z pewnością podejmuje trudne decyzje, ale marszałek każdego województwa ma bardzo dużo pracy i sporo wyzwań. Ja pracuję przeciętnie około 10 godzin dziennie, nawet w weekendy. Ludzie oczekują obecności marszałka w różnych miejscach, a ja przez te wszystkie lata staram się być blisko mieszkańców Mazowsza. Pełnienie funkcji marszałka województwa mazowieckiego przez 20 lat to dla mnie wielka duma, ale również potężna odpowiedzialność za podejmowane decyzje.

MWS: Zatem jak zmienili się mieszkańcy woj. mazowieckiego przez ten czas?

AS: Scalenie tak dużego organizmu jakim obecnie jest woj. mazowieckiego, składającego się wcześniej z kilku mniejszych województw, to było spore wyzwanie, ale moim zdaniem nastąpiło powstanie tożsamości mazowieckiej, choć oczywiście nie wszyscy się z tym identyfikują. Ponadto w woj. mazowieckim jest wytwarzane około 24% całego polskiego PKB. Jesteśmy takim regionem, w którym mieszka ponad 5 mln ludzi (najwięcej ze wszystkich województw). W woj. mazowieckim przez ostatnie lata obserwuję wzrost przedsiębiorczości i samodzielności u mieszkańców. Zauważalne też są zmiany i unowocześnienie w obszarze rolnictwa. Również poziom wykształcenia ludzi zamieszkujących woj. mazowieckie znacznie wzrósł, posiadamy wiele szkół wyższych, dużą liczbę studentów, a także wiele firm zagranicznych i pracowników z zagranicy. Nie zapominajmy o rewolucji cyfrowej i dostępie ludzi do nowoczesnej technologii z której potrafią korzystać. Zmieniła się mentalność ludzi, którzy czują się bardziej współodpowiedzialni za rozwój swoich lokalnych wspólnot i chcą o nich współdecydować. W woj. mazowieckim w ostatnich wyborach prezydenckich, parlamentarnych, samorządowych i europejskich była najwyższa frekwencja wyborcza w Polsce.

MWS: Wiosną 2021 r. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa przeprowadziła wielką kampanię informacyjną

NIE dla podziału Mazowsza. Środowisko Pana Marszałka również było przeciwnie podziałowi Mazowsza.

AS: Nie ma żadnych przesłanek żeby woj. mazowieckie zostało podzielone. Wiele zostało już na ten temat powiedziane i napisane. Pomysły z wydzieleniem dwóch województw są warunkowane tylko pobudkami politycznymi, pozbawionymi argumentów merytorycznych ze szkodą dla mieszkańców. To co należało zrobić przy podziale środków unijnych zostało już wykonane, czyli wprowadzenie podziału statystycznego, dzięki czemu uratowaliśmy spore pieniądze dla mieszkańców Mazowsza i jednostkę administracyjną województwa. Teraz musimy zadbać o równomierny rozwój całego województwa.

MWS: Czego życzy Pan wszystkim sympatykom Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej na 2022 rok?

AS: Wszystkim sympatykom MWS i czytelnikom Gazety Samorządność życzę, aby przede wszystkim był to zdrowszy rok, żebyśmy poradzili sobie z pandemią, ponieważ wpływa ona na wszystkie dziedziny naszego życia. Życzę nam wszystkim, aby był to rok wykorzystanych szans w wydatkowaniu środków unijnych z nowej perspektywy. Niech to będzie rok postępu gospodarczego, dalszego równomiernego rozwoju Mazowsza i wszystkich mazowieckich gmin i powiatów.

MWS: Dziękujemy za rozmowę i życzymy wiele wytrwałości i dobrych decyzji w 2022 roku.

FOT: MAZOWIA.PL

Drodzy Mieszkańcy Mazowsza!

Niech Świeta Bożego Narodzenia będą dla wszystkich czasem wytechnienia i radości. Na nadchodzący 2022 rok życzymy Państwu wzajemnej życzliwości, szacunku i poczucia wspólnoty. Niech to będzie rok ważny i dobry dla Mazowsza oraz jego Mieszkańców.

ADAM STRUZIK
MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO

RADNI I ZARZĄD
WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO

LUDWIK RAKOWSKI
PRZEWODNICZĄCY SEJMIKU
WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO



SIMED

sprzęt dla dobra medycyny



SIMED to profesjonalny wytwórca produktów medycznych: mebli, wyposażenia, akcesoriów, urządzeń i sprzętu. Od ponad 20 lat opracowujemy, projektujemy i dostarczamy sprzęt medyczny, który każdego dnia przyczynia się do poprawy stanu zdrowia tysięcy pacjentów w Polsce i za granicą. Cieszymy się, że możemy brać udział w procesie ratowania życia i zdrowia pacjentów na całym świecie!

Oferowane przez nas produkty umożliwiają skuteczne i precyzyjne operowanie, przyczyniają się do swobodnej i spokojnej rehabilitacji, wspierają lekarzy w przeprowadzeniu diagnozy. A to wszystko dzięki przemyślanym konstrukcjom, wysokiej klasy materiałom oraz funkcjonalnościom, jakich próżno szukać w standardowych produktach medycznych.

Z naszych produktów korzystają m.in.: szpitale, kliniki, gabinety medyczne, ośrodki medyczne, domy seniora, domy pomocy społecznej, sanatoria z całej Polski i wielu państw europejskich, takich jak Niemcy, Wielka Brytania, Irlandia i Grecja. Wyposażamy placówki medyczne zarówno prywatnej, jak i publicznej służby zdrowia. Dowiedz się, dlaczego warto skorzystać właśnie z naszej oferty!

ŁÓŻKO REHABILITACYJNO OPIEKUŃCZE - PRAX1



PRAX 1 to łóżko rehabilitacyjno-opiekuńcze, posiadające czteroczęściowe leże. Jest wyposażone w obudowę meblową pełną bądź podstawową wykonaną z wysokiej jakości tworzywa ABS. Wykorzystane tworzywo jest łatwe w utrzymaniu czystości, bardziej wytrzymałe a przy tym tak samo miłe i ciepłe w dotyku jak drewno. Poszczególne sekcje łóżka sterowane są elektrycznie przy pomocy pilota, co wpływa na wygodę i komfort pacjentów. Łóżko można ustawić w pozycji Trendelenburga i anty-Trendelenburga oraz w pozycji siedzącej. Funkcjonalna i estetycznie wyglądająca obudowa w kolorze jasnego buku, składająca się z dwóch frontów i czterech barierki bocznych o regulowanej wysokości nadaje elegancki charakter. Całość płynnie regulowana w zakresach wysokości od 42 cm do 78 cm.

CERTYFIKOWANY SPRZĘT

Nasz sprzęt posiada wszystkie niezbędne certyfikaty, w tym rejestrację w Urzędzie Rejestracji Urządzeń Lekczniczych.

SYSTEM RENTGENOWSKI Z RAMIENIEM C



System rentgenowski z ramieniem C o wysokiej częstotliwości. Główne zalety urządzenia to niewielkie rozmiary i łatwa obsługa. Unikatowa podstawa elektryczna, dodatkowa konstrukcja ramienia podporowego, to większe bezpieczeństwo stosowania. Unikalny projekt ręcznego kontrolera, wygodny w obsłudze. Wysokiej jakości generator promieni rentgenowskich dla zmniejszenia promieniowania.

DOSTĘPNOŚĆ

Jeżeli chcą Państwo zakupić nasze produkty, prosimy o kontakt. Błyskawicznie udzielimy Państwu informacji na temat dostępności produktów.

STÓŁ OPERACYJNY - SXD2D



SXD2D to wysokiej klasy stół operacyjny regulowany elektrycznie. Wszechstronne zastosowanie, wbudowany akumulator oraz wykonanie z najlepszych materiałów stanowią najważniejsze zalety. Wykorzystywany w zakresie chirurgii ogólnej, neurochirurgii, urologii, chirurgii naczyniowej, kardiochirurgii, ginekologii, proktologii, laryngologii, okulistyki, endoskopii, laparoskopii, chirurgii urazowej, plastycznej, onkologicznej, stomatologicznej i innych.

Wymiary: 2150x500x750-1000mm Przeznaczenie: Do różnych operacji chirurgicznych i ortopedycznych.

Akcesoria: 1 para podłokietników, 1 para uchwytów na wysokości pasa, 1 para oparc barkowych, 1 para podkolanników, 1 przesłona anestetyczna, 1 para ponóżków, 1 boczny panel sterowania z blokadą ruchu. Dopuszczalne obciążenie: 180 kg

SIMED SP. Z O.O.

ul. Brukowa 15B, 05-092 Łomianki
Tel: +48 22 751 27 82
simed@simed.net.pl
www.simed.net.pl



Psiak ze schroniska może dać nam mnóstwo radości

Zapraszamy do lektury rozmowy z **Przemysławem Skupińskim**, właścicielem schroniska dla bezdomnych zwierząt „Jasionka” w gminie Zgierz, woj. łódzkie.



wujemy w miskach z hartowanego szkła, które są łatwe do czyszczenia. Opieka weterynaryjna jest całodobowa. Szczepimy zwierzęta, odrobaczamy, czyścimy im zęby, podajemy witaminy, prowadzimy sterylizację, czipujemy i oczywiście, gdy jest ładna pogoda, wyprowadzamy na wybieg.

- Ale mimo tak dobrych warunków prowadzicie aktywną adopcję. Chcecie jednak, aby psy opuszczały schronisko?

- Bo zwierzę powinno mieć dom. Nawet najlepsze schronisko nie zastąpi psu domowego ciepła i poczucia więzi ze swym właścicielem. Choć zdarzył nam się jeden przypadek, gdy adoptowany pies uciekł swojemu nowemu panu i sam do nas powrócił. Gdyby czuł się u nas źle, tak by się nie stało.

- Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Czy psiak ze schroniska to dobry prezent dla dziecka pod choinkę?

- Oczywiście, ale pod jednym warunkiem. Taka decyzja musi być świadomym wyborem rodzica i umiejętnością przewidzenia jej wszystkich konsekwencji. Pies to nie zabawka, którą jak się dziecku znudzi, możemy odstawić na półkę lub wyrzucić. Pupil może dać nam mnóstwo radości, stając się wiernym przyjacielem. Ale psiak to też obowiązek. Trzeba o niego dbać, odpowiednio karmić, wychodzić na spacer, szczepić, jednym zdaniem - poświęcać mu czas. Jeśli mamy tego świadomość i postępujemy z nim właściwie, on odwzajemnia się nam wielką siłą miłości.

- Od czasu do czasu media donoszą z różnych miejsc Polski o schroniskach, gdzie zwierzęta przebywają w koszmarnych warunkach. Są wychudzone, schorowane, brudne...

- To, niestety, efekt traktowania przez niektóre gminy bezdomnych zwierząt jako zła koniecznego, którego trzeba się pozbyć jak najmniejszym kosztem. Tak jak człowiek za parę złotych nie wynajmie pokoju w 3-gwiazdkowym hotelu, tak nie da się za 5 złotych dziennie wykarmić psiaka, zapewnić mu godziwe warunki bytowania oraz opiekę weterynaryjną. Nie da się w kilka osób prowadzić schroniska, w którym przebywa kilka tysięcy psów. Rażąco niska cena usługi musi się odbijać na jej jakości. Jeśli urzędnicy zrozumieją, że zwierzę to nie przedmiot, że podobnie jak człowiek, też odczuwa chłód, głód lub cierpi, gdy jest chore, może zmieniać podejście do ogłaszanych przetargów, zwłaszcza tych, gdzie liczy się głównie najtańsza oferta.

- Czy prowadzone przez pana schronisko można porównać do 3-gwiazdkowego hotelu?

- Proszę samemu ocenić. Mamy nieco ponad 200 psów, maksymalnie po 5 sztuk w boksie. Starannie je dobieramy tak, aby małe psy nie przebywały z dużymi, słabsze z silniejszymi. Latem boksy są klimatyzowane, zimą ogrzewane. Codziennie są sprzątane. Karmię i wodę ser-

Stąd też przetargi wygrywane przez niektóre schroniska po śmiesznych stawkach. A potem oglądamy telewizyjne reportaże o nieludzkich warunkach panujących w takich schroniskach.

- Czyli aby prowadzić schronisko, trzeba po prostu być miłośnikiem zwierząt?

- Trzeba lubić zwierzęta, ale też pozna-

wać ich naturę, uczyć się ich zachowań, mieć do nich cierpliwość, po prostu widzieć w nich żywą, czującą i bliską człowiekowi istotę.

- Jak adoptować zwierzę ze schroniska Jasionka?

- Najlepiej wejść na naszą stronę internetową lub Facebooka, obejrzeć zdjęcia

psów i kotów, przeczytać zamieszczoną tam krótką notkę o nich, ich usposobieniu, cechach charakteru... A potem zadzwonić lub wysłać do nas mail. Umówić się z nami na dany dzień na zapoznanie się ze zwierzęciem. A potem już tylko cieszyć się pozyskaniem nowego przyjaciela.

WWW.SCHRONISKOJASIONKA.PL - ZACHĘCAMY DO ODWIEDZIN!



Dotrzyj do każdego klienta

nowoczesną stroną internetową



ZAMÓW DARMOWĄ WYCENĘ

MPGMEDIA.PL



Serock

Niech nadchodzące Święta Bożego Narodzenia będą pełne rodzinnego ciepła, pięknych wzruszeń i duchowych uniesień, a świąteczne dni przyniosą spełnienie życzeń i radość ze spotkań z bliskimi.

Nadchodzący, 2022 rok,
niech będzie pełen osobistych sukcesów i pomyślnych dni.

Wszystkiego dobrego!

Przewodniczący
Rady Miejskiej w Serocku
Mariusz Rosiński

Burmistrz
Miasta i Gminy Serock
Artur Borkowski





Wyjątkowe obchody Narodowego Święta Niepodległości w Iłowie

10 listopada, w przeddzień Narodowego Święta Niepodległości mieszkańcy Gminy Iłów oraz licznie przybyli goście złożyli hołd wszystkim, którzy dla Niepodległej walczyli oraz ofiarom, którzy pracowali. Uroczystości z tej okazji organizowane są corocznie w Iłowie, począwszy od 2006 roku, kiedy to Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej oraz Mazowiecka Wspólnota Samorządowa podjęły się realizacji tego przedsięwzięcia.

Tegoroczna uroczystość 103. rocznicy Odzyskania Niepodległości rozpoczęła się w Iłowie o godzinie 16.00 w kościele parafialnym. W uroczystości wzięli udział żołnierze z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, przedstawiciele Jednostki Wojskowej z Bielicy, Poczty Sztandarowe placówek oświatowych z terenu gminy Iłów. Obecna była starosta powiatu sochaczewskiego Pani Jolanta Gonta, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego Pan Adam Orliński, poseł na Sejm RP Gabriel Janowski. Mszę Świętą w intencji Ojczyzny oraz Pary Prezydenckiej: Karoliny i Ryszarda Kaczorowskich odprawił proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski w Iłowie ks. Krzysztof Borucki. W wygłoszonej homilii podkreślił znaczenie wolności, niepodległości oraz ofiarnej służby dla dobra Ojczyzny. Odnosząc się do postaci ś.p. Karoliny i Ryszarda Kaczorowskich wymieniał ich zasługi dla Polski, jak również przypominał o kilkakrotnych wizytach zarówno prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, jak i Jego Małżonki Karoliny na Ziemi Iłowskiej. Nawiązał także do obchodzonego w bieżącym roku Roku Prymasa Stefana Wyszyńskiego i przypadającą w tych dniach 55 rocznicę wizyty Prymasa w Iłowie, jaka miała miejsce 11 listopada 1966 roku. Uczestnicy uroczystej Mszy świętej otrzymali od księdza Proboszcza okolicznościowy folder, zawierający kalendarium życia Prymasa Tysiąclecia.

Następnie uroczystości przeniosły się pod Kolumnę Niepodległości. Po odśpiewaniu Hymnu Narodowego w obecności zaproszo-



nych gości, asyście wojska, pocztów sztandarowych i mieszkańców, odbył się tradycyjny Apel Pamięci, prowadzony przez Sławomira Ambroziaka z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz Andrzeja Ciołkowskiego ze Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej. Delegacje samorządu, jednostek wojskowych, szkół, harcerzy, instytucji kultury i mieszkańców złożyły kwiaty i zapalili znicze. Kwiaty zostały również złożone przy tablicy ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Ryńku Staromiejskim w Iłowie.

O godzinie 18.00 w auli Szkoły Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iłowie odbyła się uroczysta Sesja Rady Gminy Iłów zwołana z okazji nadania Honorowego Obywatelstwa Gminy Iłów Prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu i jego Małżonce Karolinie, którą prowadził Przewodniczący Rady Gminy Iłów Pan Sławomir Tomaszewski. Sylwetki Pary Prezy-

denckiej przedstawili wnioskodawcy nadania Tytułu Honorowego Obywatela Gminy Iłów. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego wspominał wiceprezes Zarządu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Pan Mariusz Ambroziak, Panią Prezydentową Karolinę Kaczorowską zaś prezes Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej Pan Andrzej Ciołkowski. Projekty uchwał nadające Tytuły Honorowego Obywatela Gminy Iłów Parze Prezydenckiej odczytali wiceprzewodniczący Rady Gminy Iłów Pan Przemysław Wasilewski i Pan Rafał Durzyński. Rada Gminy Iłów jednogłośnie podjęła dwie Uchwały nadające tytuł Honorowego Obywatela Gminy Iłów Panu Ryszardowi Kaczorowskiemu i Pani Karolinie Kaczorowskiej. Akt nadania tytułu „Honorowy Obywatel Gminy Iłów” z rąk Wójta Gminy Iłów Pana Jana Kraśniewskiego i Przewodniczącego Rady Gminy Iłów Pana Sławomira Tomaszewskiego odebrał przed-

stawiciel rodziny Państwa Kaczorowskich - Pan Jacek Kaczorowski, który ze wzruszeniem odebrał Akt nadania Honorowego Obywatelstwa Gminy Iłów Ryszardowi i Karolinie Kaczorowskim. Sekretarz Gminy Iłów pani Katarzyna Michalska zaprezentowała Księgę Honorowych Obywateli Gminy Iłów, podkreślając, że Państwo Kaczorowscy będą ją rozpoczynać. Głos zabrali również zaproszeni goście m.in. Wiceprzewodniczący Sejmiku Mazowieckiego Pan Adam Orliński oraz Pan Gniewomir Rokosz-Kuczyński były Dyrektor Biura Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego. W swoim wystąpieniu nawiązał do działalności Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego na rzecz Rzeczypospolitej na przestrzeni dziesięcioleci, jak również podkreślił jego wielki patriotyzm. Na tę wyjątkową uroczystość, podczas której nadano tytuł Honorowego Obywatela Gminy Iłów parze prezydenckiej, Gmina Iłów wybiła pamiąt-

kowe medale z wizerunkiem Państwa Kaczorowskich, a na drugiej stronie z symbolem narodowym - Orłem w Koronie.

Medale wręczono zaproszonym gościom oraz przedstawicielom organizacji i instytucji zaangażowanych w przygotowanie wydarzenia. Uroczysta Sesja Rady Gminy Iłów zakończyła się poruszającym występnym uczennicy Szkoły Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iłowie - Sandry Łęckiej, która wykonała piosenkę z repertuaru Ireny Santor „Powróć się tu”.

Kolejnym punktem obchodów było rozstrzygnięcie plastycznego konkursu pod nazwą: „Kaczorowsky” – twoja wizja patriotyzmu na podstawie biografii pary prezydenckiej Karoliny i Ryszarda Kaczorowskich”, którego organizatorami byli: Gminny Ośrodek Kultury w Iłowie, Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowiecka Wspólnota Samorządowa. Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Pani Małgorzata Kunz oraz Pan Tomasz Ciołkowski przedstawili laureatów konkursu, którym zostały wręczone nagrody i pamiątkowe medale.

Część oficjalna zakończyła się niezwykle koncertem Śpiewającej Rodziny Kaczmarek, która swoim występem zachwyciła iłowską widownię. Koncert sfinansował Wydział Kultury i Promocji Urzędu Marszałkowskiego w ramach projektu: „Iłów dla Niepodległej w Roku Prymasa Wyszyńskiego”. Po przepięknym koncercie uczestnicy zostali zaproszeni się na poczęstunek, przygotowany przez Koło Gospodyń Wiejskich „Nadwiślanki” z Suchodołu oraz Międzysiołeckie Koło Gospodyń Wiejskich w Ładach.

„Jeszcze Polska nie zginęła...” Słowa naszego Hymnu Narodowego niejednokrotnie wybrzmiały podczas uroczystości 10 listopada w Iłowie. Mimo pandemii i reżimu sanitarnego te niezwykle uroczystości, pełne wzruszeń, historii i ciepłych słów zostaną na długo w pamięci uczestników.

WANDA DRAGAN

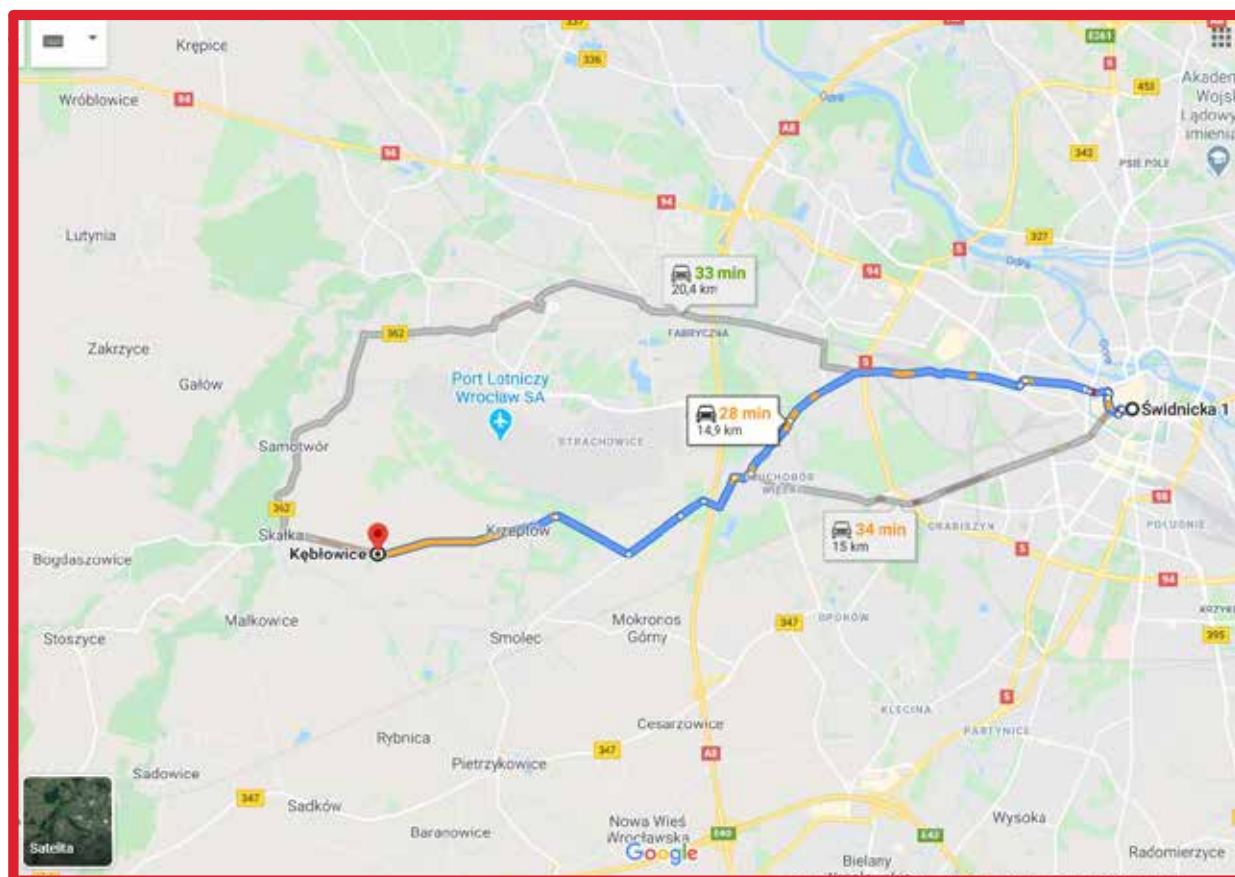
Sprzedam nieruchomość w KĘBŁOWICACH gminie Kąty Wrocławskie

Położoną bezpośrednio przy drodze powiatowej, ok. 5 km do granic, 10 km od obwodnicy Śródmiejskiej Wrocławia, 15 km od centrum Wrocławia.

MPZP przewiduje zabudowę wielorodzinną 3 kondygnacyjną. Powierzchnia 17.775 m².

Można kupić dodatkowo ok. 4,8 ha w bezpośrednim sąsiedztwie, z identycznym miejscowym planem.

Beata Troszkiewicz 608 765 902
troszkiewicz.beata@gmail.com





A. Zieliński: Czy wodór jest przyszłością energetyki?

W tym tygodniu (12.12.2021r. - redA.) dowiedzieliśmy się, że Szwecja musiała specjalnie dla nas uruchomić elektrownie na ropę naftową. Z jednej strony to nie jest problem, bo po to są umowy międzynarodowe, ale może się okazać, że Szwedzi będą potrzebować tej dodatkowej energii dla siebie.

Obecnie potrzebujemy w szczycie ok 27 000 MW mocy. Jest to ok 4% więcej niż rok temu w tym czasie (nie chodzi o zużycie w MWh). W 2020 roku wzrost na początku grudnia był 1% w porównaniu do grudnia 2019 roku. Obserwujemy teraz tak duży wzrost zarówno w dzień jak i w nocy. Dla porównania elektrownia Turów to ok 1500 MW a zapotrzebowanie w ciągu roku wzrosło o 1000 MW. Powstają nowe elektrownie wiatrowe i dużo elektrowni fotowoltaicznych, ale z powodu nieprzewidywalnej produkcji, nie można na nie liczyć.

Elektrowniom wiatrowym i fotowoltaicznym potrzebne są magazyny energii, które mogły również magazynować energię wyprodukowaną w konwencjonalnych elektrowniach w nocy, kiedy zapotrzebowanie jest ok 30% mniejsze od tego szczytowego. Cena energii też jest wtedy mniejsza. Dobrym rozwiązaniem

byłyby baterie litowo-jonowe, ale coraz więcej mówi się też o wodorze.

Wodór jest to wszechobecnie występujący pierwiastek w przyrodzie, bez emisyjny, nietoksyczny i pozbawiony zapachu. Jest palny i nie zanieczyszcza środowiska. Otrzymywany może być poprzez m.in. elektrolizę wody oraz z gazu ziemnego. Może też powstawać w procesach fotosyntezy oraz fermentacji ale to jest jeszcze w fazie laboratoryjnej.

Najbardziej rozpowszechnionym źródłem otrzymywania wodoru jest metan (na świecie 96%). Jest to główny składnik gazu ziemnego oraz można go otrzymać zgazowując węgiel lub ropę naftową. Wyprodukowany z metanu w procesie reformingu parowego wodór nazywamy szarym. Warto zaznaczyć że podczas produkcji 1kg wodoru z metanu, do atmosfery wydostaje się ponad 10 kg CO₂. Jest też wodór niebieski, który powstaje z wodoru szarego, przy czym przy jego produkcji następuje wychwyt CO₂.

W procesie utleniania w ogniwie paliwowym, z wodoru produkuje się energię elektryczną. Efektywność tej produkcji wynosi 50%. A więc z 1kg wodoru który ma kaloryczność 33 kWh/kg uzyskamy



16,5 kWh energii elektrycznej. Łatwo policzyć że do wyprodukowania 1 MWh energii potrzebujemy 60,6 kg wodoru (1000/16,5). Jeżeli wyprodukowanie 1kg wodoru emituje 10kg CO₂, to do produkcji 1MWh energii elektrycznej wyemitujemy 0,606 Mg dwutlenku węgla (606kg). Dla porównania podczas produkcji 1MWh energii elektrycznej z gazu ziemnego emitujemy do atmosfery tylko 0,435 Mg CO₂ (z węgla ok 1Mg).

Ponieważ obecnie wodór produkuje się głównie dla celów rolniczych (nawozy z amoniaku) to nie trzeba ponosić olbrzymich (obecnie 80 EUR/Mg) opłat za certyfikaty CO₂. Podejrzewam, że dzieje się tak z powodu silnego lobby rolniczego w Unii Europejskiej, ale jak okaże się, że jest on produkowany dla przemysłu energetycznego to opłaty zostaną wprowadzone.

Kolejnym źródłem wodoru jest pozyskanie w procesie elektrolizy.

Elektroliza wody to inaczej rozdzielanie atomów występujących w wodzie (tlenu i wodoru), przy użyciu dużej ilości energii elektrycznej. Gdy prąd elektryczny przepływa przez roztwór osolonej wody (lub jakiegoś innego dodatku tzw. elektrolitu) ładunki elektryczne powodują przyciąganie wodoru do katody, czyli do minusa a tlenu do anody, czyli plusa. Jeżeli jest to prąd z OZE to wodór nazywamy zielonym. Aby wyprodukować 1kg wodoru tą metodą, trzeba zużyć 50kWh energii elektrycznej. Jak już wcześniej obliczyliśmy – z 1kg wodoru można uzyskać w ogniwach paliwowych 16,5 kWh energii elektrycznej. A więc używając wodoru do przechowywania energii, tracimy jej prawie 70%.

Może jest to opłacalne w przypadku, jak z powodu braku możliwości odbioru energii, musimy odłączyć panele PV lub zatrzymać wiatraki. W przypadku Polski wystarczy obecnie dobrze rozplanować miejsce elektrowni OZE i mieć możliwość szybkiego włączenia i wyłączenia elektrowni konwencjonalnych, najlepiej gazowych. Jeżeli chodzi o magazyny energii to lepsze są elektrownie szczytowo – pompowe. Największa w Polsce ma moc ponad 700 MW.

ADAM ZIELIŃSKI
ZAŁOŻYCIEL QUALIENERGY.PL



*Świąt Bożego Narodzenia
wypełnionych miłością, radością, ciepłem i spokojem,
Sylwestra niosącego wyśmienitą zabawę
oraz wyłącznie pozytywne podsumowania
a także Nowego Roku obfitującego w zdrowie,
nadzieję, optymizm i realizację planów
życzą Mieszkańcom Ziemi Mszczonowskiej*

**Przewodniczący Rady Miejskiej Łukasz Koperski wraz z Radnymi,
Burmistrzowie Józef Grzegorz Kurek i Halina Wawruch
oraz Pracownicy Urzędu Miejskiego i Jednostek Organizacyjnych Gminy**



Artykuł, który nigdy się nie ukazał

W 2008 r. byłem posłem do Parlamentu Europejskiego, co nie oznaczało mojego braku zainteresowania wydarzeniami w Polsce, tym bardziej, że byłem wymieniany jako kandydat na sędziego Trybunału Konstytucyjnego z rekomendacji partii Samoobrona. Ten fakt spowodował między innymi to, że starałem się zdobyć wiedzę na temat funkcjonowania Trybunału, wykraczającą poza zapisy konstytucyjne.

Ku własnemu zaskoczeniu graniczącemu z niedowierzaniem stwierdziłem, że od 27.10.2006 r. w składzie Trybunału Konstytucyjnego znajdują się osoby zajmujące stanowisko sędziego, które zostały wybrane niezgodnie z Konstytucją, gdyż tego właśnie dnia Sejm dokonał en bloc wyboru trzech sędziów pomimo, iż w tej dacie skład Trybunału był kompletny, liczył 15 osób i nie było wakatów, a kadencja trzech sędziów ustępujących kończyła się dopiero 5.11.2006 r. (tak zwani sędziowie dublerzy); tym samym nie mogło dojść do skutecznego wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Jako adwokat zdawałem sobie sprawę z konsekwencji prawnych takiego stanu rzeczy. Wyroki wydane przez składy orzekające z udziałem sędziów wybranych niezgodnie z Konstytucją i Ustawą o Trybunale Konstytucyjnym są po prostu nieważne, a przecież to właśnie ten Trybunał decyduje o zgodności ustaw z Konstytucją, a jego wyroki mają moc powszechnie obowiązującą i są jak wyroki boskie, ostateczne.

Tak naprawdę dopiero w ostatnich latach uświadomiliśmy sobie, jak ważną instytucją jest Trybunał Konstytucyjny, który powstał nie w wolnej Polsce, tylko w roku 1982, a więc w czasie obowiązywania stanu wojennego. Piętnastu sędziów Trybunału, wyposażonych w uprawnienie arbitralnego decydowania o zgodności ustaw z Konstytucją jest w stanie, o czym świadczą jego wyroki z ostatnich lat, doprowadzić do całkowitej anarchii prawnej w państwie.

Jako przykładowy obywatel, a na dodatek poseł i adwokat, świadomy niebezpieczeństwa wynikającego z faktu niezgodnego z prawem składu Trybunału Konstytucyjnego próbowałem zainteresować tym problemem najważniejsze osoby w państwie, które z racji pełnionych stanowisk mają wręcz obowiązek, ale także prawne instrumenty do podjęcia działań naprawczych.

W pierwszej kolejności zwróciłem się do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego, następnie Marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego, Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Cwiągalskiego, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego Lecha Gardockiego, Prezesa Trybunału Konstytucyjnego Jerzego Stępnia i Rzecznika Praw Obywatelskich Janusza Kochanowskiego. Muszę przyznać, że od wszystkich wymienionych osób otrzymałem odpowiedzi, z których wynikało, że nie znajdują podstaw do podjęcia działań, a wybór sędziów Trybunału dokonany został we właściwy sposób, bądź jak w przypadku Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, odesłano mnie do Marszałka Sejmu, a ten z kolei uznał, że...nie leży to w jego kompetencjach. Słowem, jak u Barei bądź Kafki. Ale tak na poważnie, to tylko z uwagi na fakt, iż niektóre z wymienionych osób nie żyją, spuszczyć zasłonę milczenia i pominię, jakiego rodzaju odpowiedzialność prawną i polityczną powinny one ponieść.

Nie będąc zrażonym takim biegiem spraw pomyślałem sobie, że przecież mamy jeszcze czwartą władzę, media. To do nich zwrócę się o pomoc, a właściwie dostarczę im gotowy materiał o charakterze wręcz sensacyjnym. Oczami wyobraźni widziałem już tytuły: „Trybunał Konstytucyjny – niekonstytucyjny”, „Sędziowie dublerzy”, „Czy sędziowie znają Konstytucję”? Czym prędzej wysłałem swój artykuł dotyczący niezgodnego z prawem powołania sędziów Trybunału Konstytucyjnego do najznakomitszych redakcji t.j. Polityki, Newsweeka, Wprost, Gazety Prawnej, Rzeczypospolitej, Dziennika Polska Świat Europa. No i niestety, znów wykazałem się naiwnością, a przecież mówi się, że adwokaci to cynicy. Całkowita blokada, w przeciwieństwie do najważniejszych osób w państwie, zero reakcji. Zrozumiałem, że z niewiadomych mi do dzisiaj przyczyn mój artykuł „Trybunał Konstytucyjny – niekonstytucyjny”, nigdy i nigdzie się nie ukaze. Dlaczego nikomu nie zależy na tym, aby zapobiec nadchodzącej katastrofie, dręczyła mnie myśl. O ile bowiem mogłem zrozumieć jeszcze polityków, bo i dla Prawa i Sprawiedliwości, ale także dla Platformy wybór sędziów dublerów był korzystny, bo mogli umieścić w Trybunale swoich, to milczenie dziennikarzy, a przecież w wielu redakcjach są świetni znawcy prawa, nie dawało mi spokoju, a daleki jestem od teorii spiskowych. Dlaczego w sprawie niezgodnego z prawem wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie zajęła stanowiska Naczelna Rada Adwokacka czy też Naczelna Rada Radców Prawnych, tak ochoczo wypowiadające się, ale nie w 2006 r. tylko teraz, na temat sędziów dublerów? A może któryś z obecnych sędziów celebrytów, z konstytucją w ręku i na ustach, zaprotestował przeciwko łamaniu prawa przez polityków wszystkich opcji? Nie przypominam sobie. A gdzie byli wówczas luminarze nauk prawnych? Przecież w mediach, co drugi profesor prawa, uważa się za specjalistę z prawa konstytucyjnego. Też wówczas nie dostrzegali problemu, dopiero teraz dostali olśnienia? Tylko ja byłem taki mądry, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa powoływania sędziów „na zakładkę”?

Dzisiaj mogę mieć satysfakcję, że miałem rację ostrzegając przed skutkami łamania Konstytucji i że próbowałem zapobiec negatywnym skutkom, informując najważniejsze osoby w państwie oraz media, ale ta satysfakcja jest gorzka, ponieważ kolejny raz mamy świadectwo państwa z dykty i ślepych i głuchych mediów. Zachęcam Państwa do lektury mojego artykułu, który nigdy się nie ukazał, napisanego w październiku 2007 roku.

Trybunał Konstytucyjny – niekonstytucyjny

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art.194 ust.1 stwierdza, że Trybunał Konstytucyjny składa się z 15 sędziów, wybieranych indywidualnie przez Sejm na 9 lat spośród osób wyróżniających się wiedzą prawniczą. Obecnie obowiązujące przepisy konstytucyjne odchodzą od określenia kadencji Trybunału Konstytucyjnego, określają natomiast kadencję sędziów. Konstytucja wprowadziła indywidualny wybór sędziów co oznacza, że każdy sędzia jest wybierany indywidualnie na 9 lat, nawet jeżeli wstąpił w miejsce sędziego, który odszedł z Trybunału przed upływem pełnej kadencji. Nowo

wybrany sędzia Trybunału rozpoczyna zatem własną kadencję bez względu na czas urzędowania poprzednika. Tak więc, wybór nowego sędziego następuje w związku ukończeniem kadencji jego poprzednika, gdyż Konstytucja określa skład liczbowy Trybunału.

W obecnym stanie prawnym liczba sędziów Trybunału Konstytucyjnego musi wynosić 15, co oznacza, że w żadnym razie nie może być ich więcej. Nie ma jednak konstytucyjnych przeszkód, aby Trybunał przejściowo działał w zmniejszonym składzie. W razie pojawienia się wakatów w składzie Trybunału możliwe jest ich wypełnienie. Wybór następnego sędziego nie może być dokonany przed zakończeniem kadencji poprzednika, gdyż sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie może być więcej niż 15.

Sędziowie Trybunału Konstytucyjnego są wybierani indywidualnie przez Sejm. Wybór następuje poprzez podjęcie uchwały bezwzględnej większością głosów w obecności co najmniej połowy ogólnej liczby posłów. Uchwała Sejmu o wyborze danej osoby na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego jest ważna i skuteczna prawnie z chwilą jej podjęcia przez Sejm wymaganą większością głosów. Zatem z chwilą podjęcia uchwały przez Sejm następuje wybór konkretnej osoby na stanowisko sędziego Trybunału. Z wyborem oznaczonej osoby na stanowisko sędziego Trybunału związany jest nierozdzielnie mandat i początek biegu 9 letniej kadencji danego sędziego.

Analizując treść uchwał Sejmu w sprawie wyboru poszczególnych sędziów do Trybunału Konstytucyjnego ujawnił się poważny problem. Otóż w skład obecnego Trybunału wchodzi osoby, które nie mogły zostać wybrane na stanowisko sędziego w

datach podjęcia uchwał przez Sejm o ich wyborze na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego, gdyż nie zakończyła się jeszcze kadencja poprzedniego sędziego. Tak więc, doprowadzono kilkakrotnie do niezgodnego z Konstytucją wyboru określonych osób na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego, t. j. doszło do wyboru sędziego ponad dopuszczalną liczbę sędziów Trybunału Konstytucyjnego określoną w Konstytucji. Wskazać należy, że w kilku przypadkach do-

szło również do niedopuszczalnego oderwania mandatu sędziego Trybunału Konstytucyjnego od jego kadencji, pomimo istnienia zasady związania mandatu (urzędu) z osobą wybranego sędziego. Kadencja, to okres na jaki Sejm udziela wybranemu sędziemu pełnomocnictw do zajmowania stanowiska sędziego i w jakim realizuje on swoje zadania. Kadencja sędziego Trybunału trwa 9 lat i rozpoczyna bieg od dnia wyboru, a kolejne wybory mogą się odbyć po zakończeniu kadencji poprzedniego sędziego. Powyższe wynika wprost z art. 194 ust. 1 Konstytucji, który stanowi, że sędziowie Trybunału Konstytucyjnego są wybierani indywidualnie na 9 lat.

Sejm będący organem władzy publicznej zgodnie z art. 7 Konstytucji może działać wyłącznie na podstawie i w granicach prawa, a zatem Sejm nie może dokonać oderwania mandatu sędziego Konstytucyjnego od jego kadencji. Tylko posiadanie takiej kompetencji uprawniałoby Sejm do wyboru kolejnych sędziów Trybunału przed zakończeniem kadencji poprzedników i przesuwania dnia, w którym rozpoczęłyby się kadencja nowo wybranych sędziów. Co więcej, wskazać należy, że art. 194 ust. 1 Konstytucji nakazuje indywidualny wybór poszczególnych sędziów na stanowisko. Potwierdzeniem tego jest także art. 5 ust 2 Ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, a także stanowisko doktryny. Niedopuszczalnym jest w obecnym stanie prawnym przeprowadzenie głosowań en bloc, nawet gdy jednocześnie dokonywany jest wybór dwóch lub więcej sędziów. (Konstytucja Rzeczypospolitej, Komentarz IV pod redakcją Leszka Garlickiego, wyd. sejmowe, 2005, Warszawa, rozdział VIII, komentarz do art. 194 Konstytucji str. 5 oraz Komentarz do ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, Z. Czeszejko-Sochacki, L. Garlicki i J. Trzciński, wyd. sejmowe z 1999 r., komentarz do art. 5, str. 58).

W składzie obecnego Trybunału Konstytucyjnego znajdują się osoby zajmujące stanowisko sędziego Trybunału, które zostały wybrane przez Sejm niezgodnie z Konstytucją ponad dopuszczalny limit 15 sędziów, z rozdzieloną kadencją od mandatu, a także osoby wybrane jedną uchwałą en bloc - w grupach trzyosobowych na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Przykładem rażącego naruszenia art. 194 ust. 1 Konstytucji jest uchwała Sejmu z dnia



27.10.2006 r. w sprawie wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego, na podstawie której dokonano en bloc wyboru trzech sędziów pomimo tego, iż w tej dacie skład Trybunału Konstytucyjnego był kompletny i nie było wakatów. Kadencja trzech sędziów ustępujących kończyła się dopiero w dniu 5.11.2006 r. Zatem w dniu 27.10.2006 r. doszło do wyboru trzech sędziów ponad dopuszczalny limit 15 sędziów wyznaczony Konstytucją, a także rozdzielienia kadencji od mandatu, tym samym nie doszło do skutecznego wyboru sędziów.

Oznacza to, że w składzie obecnego Trybunału Konstytucyjnego znajdują się osoby zajmujące stanowiska sędziego Trybunału, które zostały wybrane niezgodnie z Konstytucją i to one dzisiaj ostatecznie decydują o tym co jest zgodne, a co nie jest zgodne z Konstytucją, a orzeczenia przez nich wydawane mają moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne.

Konsekwencje prawne takiego stanu są poważne. W sprawach rozpoznawanych przez Trybunał Konstytucyjny, w składzie którego uczestniczyła osoba nieuprawniona można żądać na podstawie art. 401 k.p.c. w zw. z art. 20 o Trybunale Konstytucyjnym wznowienia postępowania z uwagi na nieważność postępowania, które zostało zakończone ostatecznym orzeczeniem Trybunału.

Od 10 lat obowiązują przepisy Konstytucji i okazuje się, że okres ten nie wystarczył na zapoznani się z treścią przepisów Konstytucji i zmianami jakie Konstytucja wprowadziła przepisami dotyczącymi wyboru sędziów do Trybunału Konstytucyjnego. Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej i nie może być łamana, a szczególnie w przypadku, jeśli dotyczy tak ważnego organu jakim jest Trybunał Konstytucyjny.

Wymagana jest natychmiastowa naprawa Państwa i jego organów, gdyż doszliśmy do muru, za którym jest tylko bezprawie, nadużycie władzy i chaos polityczny. Czy tak ma wyglądać demokracja i Państwo prawa?

ADW. MAREK CZARNECKI – POSEŁ DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO BRUKSELA, PAŹDZIERNIK 2007 R.



Akwarela Jolanty Drozd



Powiat Legionowski

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia.

Niech ten szczególny czas, spędzony w gronie rodziny i najbliższych, ogrzeje serca, wywoła uśmiech i przegoni wszystkie troski. Niech Nowy Rok 2022 przyniesie wiele szczęśliwych chwil, zapewniając pomyślność oraz spełnienie zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym.

Przewodniczący Rady Powiatu w Legionowie
Leszek Smuniewski
Leszek Smuniewski

Starosta Legionowski
Sylwester Sokolnicki
Sylwester Sokolnicki



CO ZA IRONIA LOSU EMIL BRONIAREK zmarł w 40. rocznicę stanu wojennego i zaledwie cztery miesiące po śmierci swojej ukochanej mamy

Przeżył w ukryciu stan wojenny. On nie tylko się ukrywał, ale bardzo intensywnie działał w podziemiu antykomunistycznym w latach 1982 – 1989 jako drukarz i introlog wydawnictw NOWEJ. Uczestnik protestów robotniczych w 1976 roku na Wydziale Montażu ZM Ursus. W latach 1978 – 1981 r. współpracownik KSS KOR, kolporter wydawanego przez KOR pisma „Robotnik”.

W dniu 21 sierpnia 1980 roku brał udział w założeniu Robotniczego Komitetu Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża w Zakładach Mechanicznych Ursus. Był delegatem ursusowskiej załogi do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przy Stoczni Gdańskiej im. W. Lenina. Członek założyciel „Solidarności” w ZM Ursus od września 1980 roku.

Wielokrotnie był aresztowany na 48 godzin i przesłuchiwany przez SB, a przy okazji jego mieszkanie było dokładnie przeszukiwane. W dniu 29 maja 1985 roku został aresztowany i przetrzymywany do rozprawy sądowej w areszcie śledczym Warszawa – Mokotów. Skazany przez Sąd Rejonowy w Wołominie na 1 rok i 4 miesiące więzienia, w dniu



4 czerwca 1986 roku został warunkowo zwolniony.

W 1988 roku brał udział w odbiorze sprzętu poligraficznego z Francji na po-

trzeby niezależnych wydawnictw drukowanych w NOWEJ.

Emil Broniarek został w 1999 roku wyróżniony odznaką Zasłużony Działacz

Kultury, a w 2006 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Emil Broniarek, urodzony 11 lip-

ca 1952 roku w Pruszkowie, w dniu 11 sierpnia 2021 roku pochował na Cmentarzu Solipce w warszawskich Włochach (brałem w tym smutnym wydarzeniu udział) swoją ukochaną mamę Stanisławę Popiołek, znaną bardziej pod imieniem Wanda. Emil Broniarek był bardzo dumny ze swojej mamy, bo mama, podobnie jak jej syn, była zaciętą antykomunistyczną działaczką, (uczestnikiem pierwszego strajku w stanie wojennym w dniu 14.12.1981r) w ZM Ursus i też była bardzo dumna ze swojego syna. Podejrzewam, że bardzo za nim tęskniła. Pewnie są razem w niebie, bo oboje przeszli piekło na ziemi, bo oboje byli wielkimi patriotami, a także dobrymi ludźmi.

Cześć ich Pamięci!

Zdjęcie jedno z cyklicznych spotkań „Solidaruchów” z Ursusa, tym razem w 2007 roku, w nieistniejącej już restauracji „Zielony Lew” przy ul. Spisaka w Ursusie. Emil Broniarek trzeci od prawej.

STANISŁAW PIECYK

UCZYĆ PRZY ZABAWIE BAWIĆ PRZY NAUCE

To literackie przesłanie Stanisława Piecyka

W dniu 27 listopada 2021 roku, w siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury przy ul. Emilii Plater 47, odbył się wieczór autorski Stanisława Piecyka. Spotkanie to współorganizowała grupa literacka o nazwie NA LITERACKIEJ ANTRESOLI, której Stanisław jest członkiem. Nazwa tej grupy pochodzi od antresoli, biegnącej wzdłuż wschodniej strony budynku, z której jest wejście do lokalu wymienionego wyżej stowarzyszenia.

Stanisław Piecyk jest byłym opozycjonistą antykomunistycznym (osobą represjonowaną), współtwórcą i organizatorem „Solidarności” w ZM Ursus w roku 1980, projektantem przemysłowym, ekspertem mieszkalnictwa, organizatorem zakładu ZBK Ursus i jego pierwszym dyrektorem naczelnym, dyrektorem Dyrekcji Generalnej w Telekomunikacji Polskiej S.A. oraz Poczty Polskiej S.A., działaczem społecznym, radnym, a obecnie emerytem. Kiedy drugi raz za komuny wyrzucono go z pracy, to żeby zapewnić swojej rodzinie stabilność finansową, wykorzystał swoje umiejętności muzyczne (dobrze gra na perkusji i akordeonie) i założył zespół muzyczny. Stał się, jak to on sam powiedział - muzykantem. W spotkaniu podkreślił, że jeżeli na sali są zawodowi muzycy, to on na wszelki wypadek informuje, że w hierarchii zawodowej muzykant jest szczebel niżej od muzyka. Z zespołem tym obsłużył 256 imprez typu: wesela, zabawy, dożynki itp. W stanie wojennym był taksówkarzem warszawskim aż do 1990 roku, w którym

na mocy stosownej ustawy został przywrócony do pracy w ZM Ursus.

Postanowienie o byciu literatem podjął mając siedem lat. Urodził się w wiosce w powiecie puławskim, w której nie było nawet prądu, więc nie był w jego domu także radia. Na szczęście mama Stanisława prowadziła wypożyczalnię książek. Tak bardzo chciał je czytać, że wymusił na swojej mamie by go tej umiejętności nauczyla. Zmotywowany swoim pragnieniem w ciągu zaledwie sześciu miesięcy nauczył się biegle czytać. W wieku sześciu lat zaliczył Potop Henryka Sienkiewicza, a zaraz potem całą trylogię. Zaliczył prawie wszystkie książki z wypożyczalni z wyjątkiem naukowych i politycznych rozpraw. Któregoś dnia oświadczył rodzinie, że jak dorośnie, to zostanie pisarzem.

Przez pięćdziesiąt lat służył dobrej Polsce, społeczeństwu, firmom, instytucjom i organizacjom dla których pracował i swojej kochanej rodzinie. Nie miał szans na realizację swoich marzeń. Dopiero jak został emerytem, to postanowił popracować trochę dla siebie.

Zaczął od pilotażowej książki „Życie w rymach” w której zamieścił teksty swoich piosenek (pisanych na potrzeby zespołu muzycznego), rymowane dowcipy, fraszki i rymowane opowiadania. Zebrane opinie oraz uwagi upewniły go, że powinien tą zabawę kontynuować. Ponieważ ma za sobą ogromną ilość do-



świadczeń życiowych i przygód oraz posiada wielką ilość dokumentacji o historycznym znaczeniu, postanowił napisać cztery książki w ramach „zielonej serii” (okładki książek są w różnych odcieniach zieleni) wykorzystując te osobiste zasoby. Z tej serii już zostały wydrukowane trzy książki:

„W tygłu Ursusa”, która jest z gatunku pamiętników. Stanisław Piecyk opisuje w niej bardzo ważne wydarzenia dla załogi Zakładów Mechanicznych Ursus, mieszkańców Ursusa, warszawskiego Bemowa, a także Pruszkowa, których on był sprawcą, bądź współsprawcą, uczestnikiem lub obserwatorem. Opisuje także wydarzenia opisywane przez jego koleżanki i kolegów oraz zebrane na podsta-

wie posiadanej przez niego bardzo bogatej dokumentacji z opisywanych czasów.

„Sinusoida życia”, to opowiadania, wspomnienia, czasem fraszki i rymowanki opisujące życie człowieka takie jakie tworzy jemu los, natura, Bóg i on sam, bez deformacji narzucanych niebezpiecznym rozwojem cywilizacyjnym. Stosuje przy tym krótkie formy literackie, bo jak sam twierdzi; ludzie są na co dzień bombardowani taką ilością informacji, że nie chcą, a nawet biologicznie nie są w stanie przyjmować dużych zbiorów informacji. Poza tym na czytanie mają coraz mniej czasu.

Ostatnie badania wykazały, że tylko dzięki pandemii, w Polsce wzrosła

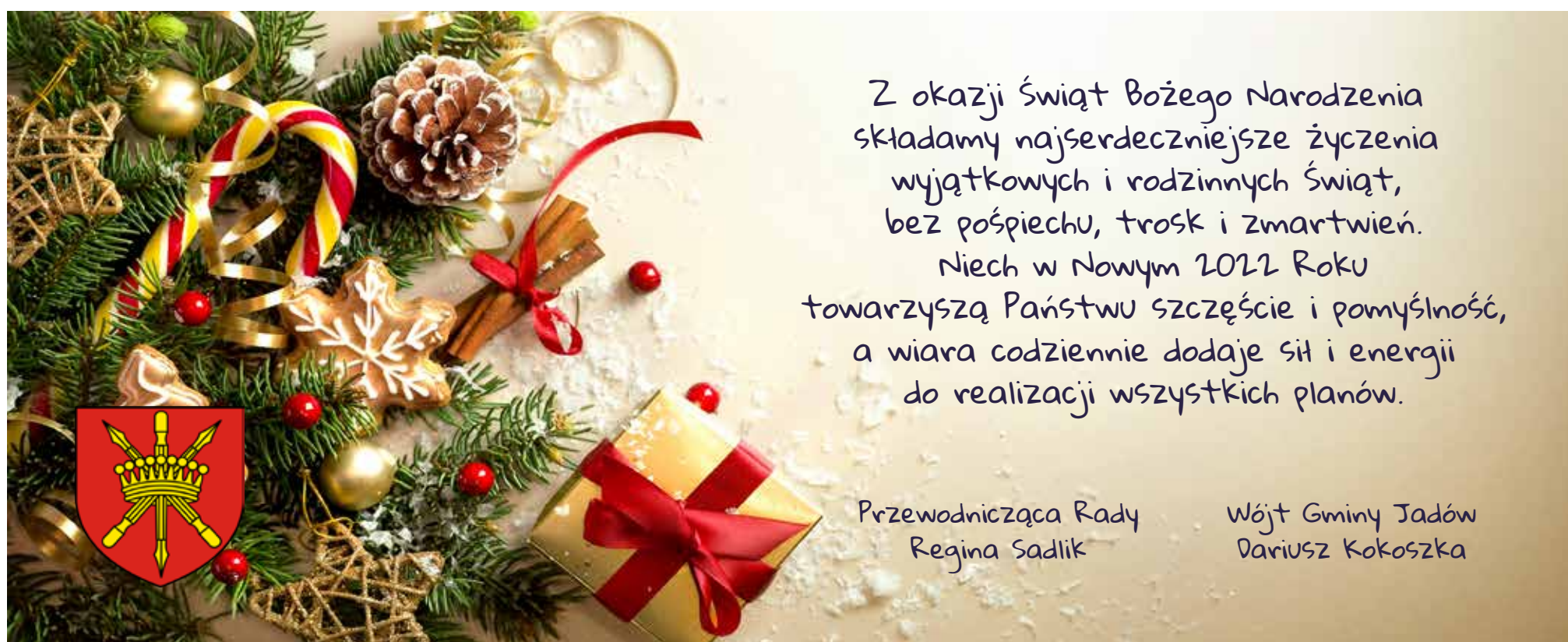
liczba osób z 7% do 9%, które w roku 2020 przeczytały więcej niż siedem książek. Wielkim atutem książek Stanisława Piecyka jest to, że opisuje on wręcz rewelacyjne wydarzenia i to z osobami takimi jak: Leonid Breżniew, Stanisław Kania, Mieczysław Moczar, Gen. Baryła (zastępca Jaruzelskiego), gen. Hermaszewski, prezydent Wałęsa, prezydent Lech Kaczyński, marszałkowie sejmu, senatu, aktorka Hanka Bielicka itd. itp.

„Bajki z morałem dla dzieci i dorosłych” powstały na tle rzeczywistych wydarzeń (dwie), a pozostałe na podstawie obserwowanych przez autora zjawisk. Każda bajka kończy się morałem i to często głębokim. To drugie dno jest dla dorosłych.

Czwarta i ostatnia książka z zielonej serii o znany tytuł „Zabawa na 102” ukaże się (wg. zapowiedzi autora) na wiosnę 2022r. Dodał przy tym: Będziemy mieć kolejną okazję do wspólnej zabawy.

Stanisław Piecyk przyjął bardzo fajne i pozytywne zadanie dla swojej twórczości: Uczyć przy zabawie i bawić przy nauce” i rzeczywiście jego książki taką zaletę mają, a on sam, co udowodnił na wieczorze autorskim, potrafi bawić słuchaczy fajnymi opowiadaniem, recytacją wierszy, fraszek, a także grając i śpiewając ładnie własne piosenki, bądź znane przeboje z lat minionych.

Jest członkiem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, więc mamy dodatkową satysfakcję prezentując niniejsze sprawozdanie z wieczoru autorskiego Stanisława Piecyka.





Mieszkańcy Poznania ruszyli do walki, gdy po patriotycznym przywitaniu Ignacego Paderewskiego przez miejscowych Polaków niemieccy żołnierze zaczęli zrywać biało-czerwone flagi. Powstanie objęło niebawem całą Wielkopolskę i okazało się jedynym zwycięskim w naszej historii. Żaden plebiscyt, jak na Śląsku, nie był potrzebny. Zryw Polaków na przełomie 1918 i 1919 r. rozstrzygnął o przynależności państwowej tych ziem.

Znany reszcie Polski żart, jeden z tak licznych o Poznaniakach, głosi, że w trakcie Powstania Wielkopolskiego nie zdobyli Dworca Głównego, bo wcześniej nie zdążyli kupić peronówek. Paradoksalnie oddaje zamiłowanie do ładu i porządku, nieobce polskim oddziałom zbrojnym, za sprawą którego Poznań znalazł się na przełomie 1918 i 1919 r. w jednym państwie z Warszawą i Krakowem a nie Berlinem i Hamburgiem. Polacy nie dali się ponieść pokusom odwetu, wiedząc, że na los tej ziemi wpływ mieć będą przedstawiciele zwycięskich w wojnie światowej, nazwanej później pierwszą, mocarstw zachodnich, bacznie obserwujący wszystko, co się w Poznaniu dzieje. Stąd do dziś utrzymująca się wersja, że Powstanie Wielkopolskie wybuchło spontanicznie a wszyscy przywódcy byli... temu przeciwni. W istocie okazało się perfekcyjnie przygotowane i dlatego jedyne zwycięskie.

Niemcy właśnie przegrały wojnę światową. Jak opisywał Stanisław Mackiewicz-Cat: „Dn. 9 listopada władza nad Poznaniem przechodzi do rąk rad żołnierskich pułków niemieckich obecnych w Poznaniu. Na pufnych naradach polskich postanowiono starać się o udział Polaków w tych radach i w ogóle przygotować się do wypędzenia Niemców. Na dzień 6 grudnia zwołano do Poznania sejm dzielnicowy z działaczy społecznych Poznańskiego, Pomorza i Śląska” [1]. Wyborów do niego nie dało się przeprowadzić ze względu na terror niemiecki w wielu miejscowościach, lecz polska ludność respektowała zasady wyłaniania tej reprezentacji politycznej przez Polski Komitet

Jedyne zwycięskie polskie powstanie

Wykonawczy „instytucję stałą, przestrzegającą zasady solidarnego polskiego głosowania”. Zwłaszcza, że jak podkreśla Cat: „Bo przecież jest to dzielnica, która dzięki wysokiemu uświadomieniu narodowemu i skutkiem ucisku niemieckiego świeciła innym dzielnicom cnotą solidarności narodowej, wspólnego frontu i braku dużych zawziętości politycznych wewnątrz społeczeństwa” - stwierdza St. Mackiewicz, a trudno rzecz ująć lepiej [2].

Szczególny okazał się dla Wielkopolski tamten dzień św. Mikołaja, zapowiadający jeszcze bardziej niezwykle Święta, zwłaszcza ich dzień drugi. „Sejm dzielnicowy wybiera dn. 6 grudnia Radę Ludową, rodzaj rządu dzielnicowego, której prezesem zostaje Władysław Seyda i w której skład wchodzi Wojciech Korfanty i ks. Adamski. Na posiedzeniu Sejmu dzielnicowego obecny jest demokrat i pacyfista niemiecki von Gerlach, który oświadcza, że Poznań jest miastem polskim. Drogą porozumień z Radą Ludową władze niemieckie uznają radców polskich na wszystkich stopniach administracyjnych. Polskie przygotowania wojskowe trwają po cichu” [3].

Na pokładzie brytyjskiego okrętu „Concord” dokładnie w Boże Narodzenie przybył do Gdańska Ignacy Jan Paderewski. Powitał go Wojciech Korfanty. Interwencja płka Wade’a, reprezentującego zwycięzców wielkiej wojny, sprawiła, że oficerowie niemieckiego sztabu generalnego nie potrafili zablokować wielkiemu pianście i rzecznikowi polskich interesów drogi do Poznania.

Jak opisał Marian Marek Drozdowski, „w dniu 26 grudnia 1918 r. Poznaniacy zgottowali Paderewskiemu serdeczne przyjęcie. Domy były ubrane emblematami i sztandarami narodowymi. Na ulicach stały gęste szpalery ludzi - szczególnie licznie zgromadziła się młodzież. Chory na grype



Paderewski nie mógł z balkonu hotelu Bazar, gdzie się zatrzymał, podziwiać zorganizowanej na jego cześć parady młodzieży” [4]. Wielki pianista nie był mięczakiem czy hipochondrykiem ani jego troska o zdrowie przesadna. Na całym świecie siała śmierć złowroga hiszpanka. Z powodu zagrożenia nią zachrypnięty Józef Piłsudski też wtedy nie przemawiał na świeżym powietrzu w Warszawie.

W odpowiedzi na patriotyczną polską demonstrację, witającą Paderewskiego, niemieccy żołnierze zaczęli zrywać flagi biało-czerwone i alianckie oraz wybijać szyby w polskich lokalach. Ich oficerowie ostrzelali nawet hotel Bazar, gdzie kwaterował wybitny pianista.

Powstanie wielkopolskie wybuchło... oficjalnie spontanicznie. „W godzinach wieczornych 27 grudnia przypuszczono szturm na gmach prezydium policji w Poznaniu. W walce padli pierwsi polegli. W ciągu nocy opanowano Zamek, dworzec główny i kompleks koszar piechoty, gdzie przystąpiono natychmiast do tworzenia większych związków wojskowych. Szeregi napełniały się szybko nadbiegającymi zewsząd Polakami, żołnierzami z armii pruskiej (...). Kompanie piechoty tworzyły się dosłownie w biegu na ulicy z żołnierzy i młodzieży, podporządkowującej się rozkazom pierwszego z brzegu podoficera Polaka” - charakteryzował Paweł Zaremba

[5]. Już w styczniu atakowano lotnisko w Ławicy i opanowano obóz manewrowy w Biedrusku.

Pierwszym komendantem został major Stanisław Taczak. Potem Rada Ludowa zaprosiła na dowódcę wojsk wielkopolskich byłego komendanta I Korpusu na Wschodzie gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego. Przejął się swoją misją, którą objął w połowie stycznia, tak bardzo, że gdy zwrócono się do niego o odkomenderowanie sił na odsiecz dla Lwowa, miał odpowiedzieć, że bliższa koszula ciału niż sukmana, więc w pierwszym rządzie warto dbać o Wielkopolskę. Już wtedy rozumiał, że wolna Polska może istnieć bez Lwowa, ale nie uda się bez Poznania.

Wielkopolanie podjęli walkę z niemieckim „Grenzschutzem”. Mimo zwycięstw - nie udało się tam przeprowadzić wyborów do Sejmu Ustawodawczego (26 stycznia 1919 r.). Do stolicy na jego obrady pojechali więc dawni polscy posłowie do Reichstagu i parlamentu pruskiego. Przy czym „Poznańczyk, książę Ferdynand Radziwiłł, jako najstarszy wiekiem poseł, otwiera pierwszy Sejm w odrodzonej Rzeczypospolitej” [6].

Trzy fronty Powstania Wielkopolskiego wyznaczały: od północy Noteć, na południu linia kolejowa Rawicz - Ostrów zaś od zachodu bagna obrzańskie.

Polacy zwyciężyli pod Osieczną 11 stycznia 1919 r, Niemcy trzy dni wcześniej pod Szubinem.

Siły polskie liczyły w styczniu dwustu oficerów i 27,5 tys żołnierzy. Straty nasze wyniosły 2 tys zabitych oraz 6 tys rannych. Polscy liderzy zmierzali do ograniczenia rozlewu krwi.

Paderewski wyruszył już wtedy do Warszawy, by tam zostać premierem. Zaś strategię Korfante go tak przybliżają jego biografowie: „Koordynował tworzenie polskich organizacji zbrojnych, ale nie był zwolennikiem zbrojnego wystąpienia. Stawał na dyplomację i rokowania w ramach konferencji pokojowej. (...) Korfanty starał się zapobiec eskalacji działań, ale powstanie rozszerzyło się na całą niemal Wielkopolskę i część Pomorza, a nieregularne oddziały powstańcze zaczęto przekształcać w Armię Wielkopolską. Korfanty uczestniczył w rozmowach rozejmowych w Berlinie, licząc na pośrednictwo alianckie w wygaszeniu walk. 16 lutego 1919 zawarto rozejm w Trewirze, kończący powstanie” [7]. Jak nie bez racji oceniają historycy, jedyne w pełni zwycięskie w polskiej historii. Dyplomat na konferencji pokojowej pozostało już tylko potwierdzić stan faktyczny.

[1] Stanisław Mackiewicz-Cat. *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939. Pokolenie*, Warszawa 1986, cz. 1, s. 94

[2] *ibidem*

[3] *ibidem*

[4] Marian Marek Drozdowski. *Ignacy Jan Paderewski. Żarys biografii politycznej*. Wyd. Interpress, Warszawa 1986, s. 138

[5] Paweł Zaremba. *Historia dwudziestolecia (1919-1939)*. Wyd. Przyszłość, Warszawa 1983, t. I, s. 68

[6] Mackiewicz, *Historia Polski... op. cit.*, cz. 1, s. 95

[7] Grzegorz Bębnik, Sebastian Rosenbaum, Mirosław Węcki. *Wojciech Korfanty*. IPN, Warszawa 2018, s. 16

ŁUKASZ PERZYNA

GMINA WYSZKÓW

Szanowni Państwo

Święta Bożego Narodzenia to szczególny czas przepełniony miłością, staropolskimi obyczajami i niepowtarzalną atmosferą. To także czas refleksji nad mijającym rokiem i naszymi dokonaniem.

Życzymy Państwu zdrowia, obecności bliskich i nadziei. Niech zbliżający się magiczny czas będzie okazją do zasłużonego odpoczynku, a niezwykła moc świąt przyniesie zapomnienie o codziennych trudach i troskach.

Niechaj w nowym, 2022 roku znajdą Państwo wszystko to co lepsze, piękniejsze i szczęśliwsze, a zadowolenie najbliższych, życzliwość napotkanych osób i radość towarzyszą Wam każdego dnia.

Przewodnicząca Rady Miejskiej

Elżbieta Piórkowska

Burmistrz Wyszkowa

Grzegorz Nowosielski



Nie powinniśmy pewnie narzekać, skoro na stulecie polskiej piłki nożnej w reprezentacyjnym jej wydaniu w rankingu wszech czasów finałów Mistrzostw Świata zajmujemy wysokie piętnaste miejsce dzięki sukcesom wielkich drużyn Kazimierza Górskiego, Jaka Gmocha i Antoniego Piechniczka. Zwykle jednak futbolowi selekcjonerzy mozolnie klarują drużynie: jesteście wariaci, to wasz ostatni mecz. A ten okazał się fatalny. Za sprawą zagadkowej nieobecności Roberta Lewandowskiego (nie zagrał choć nie miał kontuzji) przegraliśmy u siebie z Węgrami 1:2 i o awans na Mundial w Katarze zagramy na wyjeździe z mocną Rosją, a jeśli ją pokonamy, to ze Szwecją, z którą niedawno przegraliśmy na Euro. Gdybyśmy z Madziarami zdobyli choćby punkt, za rywala w barażach mielibyśmy niżej notowane Macedonię Pn. lub Turcję. Żał? Przede wszystkim wstyd. Na szczęście na stulecie polskiego futbolu powodów do dumy nie brakuje. Wśród nich mamy trzecie miejsce w świecie w 1974 i 1982.

Trzy mecze jak kamienie milowe

Trzy mecze z Węgrami stanowią kamienie milowe stu lat polskiego futbolu. Pierwszy, chociaż przegrany przed stu laty wzbudził dumę, bo pokazaliśmy po latach niewoli i wojen, że również my mamy reprezentację narodową. Drugi - zwycięski finał olimpijski w 1972 r. - wyniósł nas na szczyty i zapoczątkował 20 lat radosnych sukcesów i stałej, pierwszej od czasów przedwojennych (w finałach Mistrzostw Świata w 1938 r. rozegraliśmy jeden tylko mecz z Brazylią 5:6), obecności w gronie najlepszych. To wtedy niezapomniany Jan Ciszewski ze wzruszeniem wykrzykiwał: - Proszę państwa, i co ja teraz mam powiedzieć... Za to ostatnie

Gorzki jubileusz polskiej piłki: dumne wspomnienia i mętna teraźniejszość

spotkanie z Madziarami sprowadziło nas na ziemię ujawniając nie tylko boiskowe słabości. Niesławna porażka już na etapie ustalania składu pozbawia nas happy-endu na stulecie piłki.

Kibice czekali 18 grudnia 1921 r. przed redakcją „Przeglądu Sportowego” aż pratelegrafowany zostanie wynik. Transmisji radiowych jeszcze nie było, a telewizja pozostawała w sferze eksperymentu.

Bohaterami meczu w Budapeszcie byli legendarni gracze Józef Kałuża, Wacław Kuchar oraz Leon Sperling. Ten ostatni w 20 lat później zastrzelony został w getcie lwowskim przez pijanego gestapowca.

W pewnym momencie wychodzący na czystą pozycję strzelecką Kuchar potrafił niechcący acz dotkliwie węgierskiego bramkarza. Jednak gdy ten upadł, polski zawodnik nie próbował posłać piłki do pustej bramki, tylko cucił i podnosił jej strażnika. Zjednało to Wacławowi Kucharowi wielkie uznanie, chociaż nagród fair play jeszcze wtedy nie przyznawano. Węgrzy wygrali u siebie 1:0. Żeby było zabawniej, naszym trenerem a ściślej kapitanem związkowym, jak wówczas mówiono, był Węgier Imre Pozsonyi.

Za to w ostatnią niedzielę wolnej Polski 27 sierpnia 1939 r. pokonaliśmy Węgrów, również w meczu towarzyskim 4:2, a wtedy

byli aktualnymi wicemistrzami świata. Rychno jednak realia całkiem się zmieniły. W „Alchemii futbolu” Jacek Gmoch opisuje: „W czasie II wojny światowej, w okupowanej przez faszystów Polsce, wszelka sportowa działalność została zakazana pod karą aresztowania, zesłania do obozu koncentracyjnego, w ostatecznym wyniku śmierci, a jednak mimo to w Krakowie, Warszawie i innych miastach rozgrywano zakonspirowane mecze piłkarskie. Tyle, że wystawione czaty, w wypadku zbliżania się policyjnych czy też wojskowych patroli, zawiadamiły piłkarzy i kibiców: przerywano grę i wszyscy uciekali” [1].

Po wojnie futbol odbudowywano długo jak cały kraj, do Mistrzostw Świata w 1950 r. się nie zgłosiliśmy. Za to w 1954 r. gdy wylosowaliśmy w eliminacjach... właśnie Węgrów, władze sportowe zrezygnowały z gry, bo obawiały się, że wysoka porażka stanowić będzie cios propagandowy. Zachowały się więc wtedy podobnie jak Robert Lewandowski i trener Paulo Sousa teraz. Potem cztery razy z rzędu pomimo udziału w kwalifikacjach nie udało się - jak na rok przed wojną - znów do finałów awansować.

Przełom nastąpił na olimpiadzie, której piłkarski turniej nazywano wtedy nieoficjalnymi mistrzostwami państw socjalistycznych, bo ich drużyny pozostawały formalnie amatorskie, a rywalizacja budziła podobne emocje jak kolarski Wyścig Po-

koju. Pokonaliśmy tam w 1972 r. ZSRR i NRD, aż w monachijskim finale przyszło nam zagrać z Węgrami.

Jak wygraliśmy z nauczycielami

Biograf Kazimierza Deyny Stefan Szczygłowski nie ukrywa: „Węgrzy - to był nasz kompleks. Z nimi rozgrywaliśmy pierwszy mecz międzypaństwowy. Oni byli naszymi nauczycielami. Z nimi przegrywaliśmy za zwyczaj różnicą kilku bramek. Po raz ostatni pokonaliśmy ich tuż przed wybuchem wojny. Oni byli wciąż aktualnymi mistrzami olimpijskimi [z 1968 r. - przyp. ŁP]” [2].

Zaczęło się niefortunnie. „(..) Przegraliśmy losowanie strojów. My chcieliśmy grać w biało-czerwonych a Węgrzy w białych. Oni mieli więcej szczęścia, więc zostali w bieli, a Polacy ubrali się w czerwone koszulki i getry” [3]. Podobne okoliczności piłkarze uznają zwykle za zły omen.

I rzeczywiście - potem było „Do przerwy 0:1” jak w tytule kultowej książki dla młodzieży autorstwa Adama Bahdaja o podwórkowej drużynie Paragona. W dodatku przy tej jedynej bramce zawinił sam Deyna, tracąc piłkę na rzecz Beli Varadiego.

Przełom nastąpił w szatni za sprawą Włodzimierza Lubańskiego, czego dowiadujemy się z kolei z jego biografii autorstwa Przemys-

ława Słowińskiego. W przerwie meczu „wszyscy mieli żal do Deyny o to, że ułatwił przeciwnikowi zdobycie „głupiej” bramki. Wtedy wkroczył (...) Lubański. Przerwał całą dyskusję jednym energicznie akcentowanym zdaniem:

- Nic się nie stało. Starajmy się nie powtórzyć tego błędu. Pomogło!” [4].

Trafnie użyta przez kapitana liczba mnoga sprawia, że nagle odradza się w drużynie Kazimierza Górskiego zespołowy duch.

W padającym coraz mocniej deszczu to Deyna w drugiej połowie wyrównuje, a później przechyla szalę meczu, do czego przyczynia się też - już na boisku, a nie w szatni - Lubański. Jak opisuje Szczygłowski: „Włodek wyskoczył z dwoma obrońcami w górę. Żaden z nich nie trafił dokładnie. Mokra piłka ześlizgnęła się po ich włosach, co Deyna swoim nieprawdopodobnym instynktem przewidział. (...) Nikt nie zdążył mu przeszkodzić” [5].

Wprawdzie olimpijski turniej piłkarski formalnie przeznaczony był dla amatorów, ale nie należy traktować tego zbyt dosłownie. Oddajmy zresztą głos jednemu z bohaterów z Monachium Włodzimierzowi Lubańskiemu: „Za zdobycie złotego medalu dostaliśmy po 600 dolarów i 60 tysięcy złotych - opowiada Lubański. - Wykorzystałem wszystkie pieniądze, które do-

**Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
składamy życzenia spokojnych,
zdrowych i pogodnych dni spędzonych
w gronie najbliższych oraz przepętnionych
magią i nadzieją wigilijnej nocy.**

**Życzymy, aby poczucie wspólnoty,
którego w tych dniach doświadczamy,
towarzyszyło Wam przez cały 2022 rok.
Niech będzie on pełen pozytywnych myśli
oraz energii potrzebnej do osiągnięcia zamierzonych
celów w życiu prywatnym i zawodowym.**

**Przewodniczący
Rady Miejskiej w Tłuszczu
Krzysztof Gajcy**

**Zastępca Burmistrza
Tłuszcza
Waldemar Banaszek**



stałem tam jako nagrodę, trochę wzięłem swoich oszczędności, resztę pożyczyłem od zaprzyjaźnionego niemieckiego biznesmena, któremu później oddałem w Polsce i przywiozłem sobie do kraju kanarkową „beemkę”. Uczestnicy Igrzysk Olimpijskich mieli bardzo dobre ceny w BMW, 30 czy nawet 40 procent zniżki. Ten samochód sprowadził mi do Warszawy zaprzyjaźniony dziennikarz, a stamtąd na Śląsk przewiózł go Stasiu Oślizło” [6]. Jeśli kogoś śmieszy 600-dolarowa nagroda, dziś równowartość płacy minimalnej w Polsce, niech weźmie pod uwagę, że na drugą część honorarium złotych medalistów, tę w złotych polskich robotnik musiał wtedy pracować przez trzy lata. Żle więc bohaterowie meczu z Węgrami nie mieli. Medale na olimpiadach, ale już tylko srebrne zdobywały jeszcze: ponownie drużyna Górskiego (Montreal 1976 r.) oraz ekipa Janusza Wójcika (Barcelona 1992 r.), niestety drugi z tych sukcesów okazał się ostatnim w pierwszym stuleciu istnienia polskiej piłki.

O sile drużyny z Monachium świadczy fakt, że na ławce rezerwowych siedział wówczas 22-letni Grzegorz Lato. Dwa lata później zostanie królem strzelców finałów jak najbardziej zawodowych piłkarskich Mistrzostw Świata. W przebicie się do podstawowego składu dopomoże mu zawrót głowy, jakiemu ulegli niektórzy złoci medalisci. Kluczowy okazał się czas po tournée kadry po USA w 1973 r., na które nie zabrał go Górski. Powołał go za to na kolejny towarzyski mecz z Bułgarią, więc ten czekał na lotnisku, aby do kolegów dołączyć. Jak opisuje biograf Lato Marek Bobakowski: „Kiedy zobaczył kolegów wytaczających się wręcz z samolotu, wiedział jedno: to dla niego wielka szansa, aby pokazać się z jak najlepszej strony. Większość zawodników była zalana w trupa. Przez ostatni tydzień praktycznie nie trzeź-

wieli. Lato był wypoczęty i pełen wigoru. To świetna okazja, aby raz na zawsze udowodnił Górskiemu, że należy mu się pewne miejsce w pierwszej jedenastce” [7].

Grzegorz Lato szansę wykorzystał. Na Wembley jesienią 1973 r. grał już w pierwszym składzie i to on podał piłkę Janowi Domarskiemu piłkę w akcji, z której ten ostatni celnym trafieniem uitorował Polakom kosztem Anglików (wynik 1:1 nas urządził) drogę do pierwszych po wojnie finałów Mistrzostw Świata znów w RFN w 1974. „Człowiekiem, który zatrzymał Anglię” nazwano dokonującego cudów w bramce Jana Tomaszewskiego.

Więcej niż tylko sport

Dla Polaków, podobnie jak innych krajów o trudnej historii, trapionych przez dyktatury jak Brazylia czy Argentyna - piłka nożna stała się czymś więcej niż sportem. Przedmiotem dumy narodowej. Wyczuć, że tak będzie, dało się od początku, odkąd po powstaniu pierwszych klubów: Cracovii i Wisły w 1906 r. ich zawodnicy rozgrywali mecze na Błoniach krakowskich niedaleko strzelców Józefa Piłsudskiego, ćwiczących tam wtedy „padnij-powstań” oraz „prezentuj broń”. Legię, później warszawską, również założyli podczas wojny światowej nazwanej później pierwszą, podwładni Komendanta.

O tym, jak ważna okazuje się dla Polaków piłka nożna, przekonał się w trakcie turnieju w RFN w 1974 r. Ulice miast wyludniały się na czas transmisji meczów. Zaś po ich zakończeniu formowały się pochody z flagami, których nikt nie organizował. Mieliśmy się z tego cieszyć. Zwycięzaliśmy zaliczane do światowej czołówek Argentynę (3:2) i Włochy (2:1) oraz

w meczu o trzecie miejsce Brazylię (1:0). Grzegorz Lato został królem strzelców z 7 bramkami w siedmiu spotkaniach, Andrzej Szarmach był w tej klasyfikacji drugi, Jan Tomaszewski jako jedyny obronił dwa rzuty karne, zaś Kazimierza Deynę wybrano wtedy trzecim piłkarzem Europy w plebiscycie „France Football”. Powtarzano anegdotę o mężczyźnie, oczekującym na porodówce.

- Jak się urodzi syn, to będzie Kazimierz, na cześć Deyny.
- A jeśli córka?
- To Gadocha.

Skrzydłowy Robert Gadocha był wtedy jednym z najlepszych zawodników turnieju, podobnie jak obrońca Władysław Żmuda czy pomocnik Henryk Kasperczak. Zagraniczni komentatorzy z trudem uczyli się polskich nazwisk. Przejazd piłkarzy, gdy wrócili do Warszawy, nabrał charakteru patriotycznego festynu.

Cztery lata później w Argentynie piąte miejsce zespołu Jacka Gmocha uznano za porażkę, chociaż zremisowaliśmy z RFN i pokonaliśmy Meksyk oraz Peru. Do bohaterów z czasów Górskiego dołączyli młodszy: Zbigniew Boniek i Adam Nawałka. Dziś marzylibyśmy tylko o podobnym rezultacie.

Wszystko to jednak nie da się porównać z dramaturgią kolejnego turnieju w Hiszpanii (1982 r.). Po tym, jak komunistyczne władze wprowadziły w kraju stan wojenny, nikt nie chciał towarzysko grać z Polską; kraje zachodnie bojkotowały juntę gen. Wojciecha Jaruzelskiego, zaś socjalistyczne obawiały się przychylnych Solidarności reakcji na trybunach. Drużyna selekcjonera Antoniego Piechniczka pojechała zatem walczyć od razu o punkty. I radziła sobie znakomicie. Z później zwycięskimi w turnieju Włochami zremisowała bez bramek. Za to Zbigniew Boniek strzelił Bel-

gom trzy gole, więcej ich w tym meczu już nie padło. W tej sytuacji w meczu z ZSRR do awansu do czwórki najlepszych wystarczyła Polsce remis ze Związkiem Radzieckim. I taki wynik, 0:0, osiągnięto na boisku. Zanim jednak spotkanie się zakończyło, na trybunach rozkwitły trzymane przez emigrantów transparenty zdelegalizowanej w kraju Solidarności. Dzięki transmisjom telewizyjnym zobaczył je cały świat. W meczu z Francją o trzecie miejsce wygraliśmy 3:2, powtarzając tym samym w trudnych warunkach wynik kadry Górskiego. Teraz Boniek, jak przed ośmiu laty Deyna, wybrany został trzecim piłkarzem Europy. Jeszcze w 1986 r. w Meksyku zespół Piechniczka znalazł się w gronie szesnastu najlepszych w świecie, pokonaliśmy m.in. silną Portugalię. Później jednak przez szesnaście lat zabrakło nas w finałach, chociaż srebro Wójcika na olimpiadzie w Barcelonie (1992 r.) pokazywało, że w Polsce nie brakuje zdolnych młodych piłkarzy. Potem, gdy znowu jechaliśmy na mundial, kończyliśmy tam grę już w pierwszej fazie grupowej. Jak w 2002, 2006 i 2018 r. Za to na Mistrzostwach Europy w 2016 r., kiedy Nawałka był już trenerem a nie piłkarzem, wywalczyliśmy miejsce w ćwierćfinale. Zaś Robert Lewandowski stał się zawodnikiem największego formatu, chociaż - jeśli pominąć wspomniane Euro - sukcesy osiąga w Bayernie Monachium, a nie reprezentacji.

Tym bardziej dziwi więc blamaż akurat na stulecie polskiego futbolu, wynikający z zagadkowych ustaleń gwiazdora z portugalskim trenerem Paulo Souzą (którego miesięczne wynagrodzenie wynosi 75 tys euro), że najlepszy zawodnik akurat w rozstrzygającym o rozstawieniu w barażach meczu nie zagra. Dla kadrowiczów Górskiego, Gmocha, Piechniczka czy również Nawałki występy w reprezentacji pozostawały bowiem najważniejsze. Chociaż sukcesy odnosili też w klubach, krajowych - jak w Górniku Zabrze,

Legii Warszawa i Widzewie Łódź, pokonujących przeszkody w europejskich pucharach czy zagranicznych jak Zbigniew Boniek w Juventusie czy Józef Młynarczyk w Porto. Obecny brak motywacji pierwszego celebryty naszej piłki to więc problem sam w sobie ale i zły przykład. Dla Polaków Lewandowski od dawna nie jest tylko kapitanem drużyny, ale ikoną. Nie tylko kibiców interesuje jego życie prywatne: żona Anna, niegdyś mistrzyni sportów walki, teraz dbająca o dietę męża, rezydencja na Mazurach, kolejne samochody. Ale piłkarz sprawdza się na boisku, a nie w komunikatorach społecznościowych. Wiosną prezydent Andrzej Duda wręczył Robertowi Lewandowskiemu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski - nie za udział w reklamach przecież.

Kibiców interesuje więc dziś nie jubileusz, ale przełamanie poczucia niemożności w polskim futbolu. Powraca dylemat, jak ożywić piękne wspomnienia.

[1] Jacek Gmoch. *Alchemia futbolu*. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1978, s. 7

[2] Stefan Szczepłęk. *Deyna. Dom Wydawniczy Grażyna Kosmala, Ruda Śląska 1996, s. 84*

[3] *ibidem*

[4] Włodzimierz Lubański, Przemysław Słowiński. *Włodek Lubański. Legenda polskiego futbolu*. Videograf, Chorzów 2008, s. 208

[5] Stefan Szczepłęk. *Deyna, op. cit., s. 85*

[6] Lubański, Słowiński... *op. cit., s. 211*

[7] Marek Bobakowski. *Grzegorz Lato*. Aha! Łódź 2015, s. 52

Fot: Reprezentacja Polski przed swoim pierwszym meczem w historii, 18 grudnia 1921. Wikipedia



Wesołych Świąt Bożego Narodzenia

życzy zespół

amaconsulting
UBEZPIECZENIA

amaconsulting.pl



*Niech prostota i ubóstwo
betlejemskiej groty przypominają
nam, że rzeczy wielkie dzieją się tam,
gdzie jest Miłość.*

Przewodnicząca Rady Miejskiej
Agata Korczak



Burmistrz Miasta Piastowa
Grzegorz Szuplewski

**Czujesz się samotny w czasie pandemii?
Przyjaciół nie musi być człowiekiem,
więc zaadoptuj psiaka !!!**



**SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT
JASIONKA**

Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300

Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:
www.facebook.com/schroniskojasionka

